

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 5 (702)

3 LUTEGO 1974 R.

CENA 2 ZŁ

W numerze:

- Święto Matki Boskiej Gromnicznej
- Dominik Maria Varlet
- Polska parafia nad indyjskim jeziorem



KRAJ

Na zaproszenie prezesa Rady Ministrów — Piotra Jaroszewicza 2 stycznia br. przybył z wizytą do Polski przewodniczący Rady Ministrów NRD — Horst Sindermann. Wizyta przewodniczącego Rady Ministrów NRD, zgodnie z ustalonym programem okresowych spotkań premierów obu krajów poświęcona jest omówieniu bieżących i perspektywicznych zagadnień rozwoju dwustronnych stosunków pomiędzy Polską i NRD. 4 stycznia podpisany został protokół o wzajemnych dostawach towarów i usług na 1974 r. między PRL a NRD.

Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął 2 stycznia nowo mianowanego ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego PRL w Cesarstwie Etiopii — Stanisława Karkuta.

Z początkiem roku rozpoczęła prace nowa organizacja gospodarcza — Zjednoczenie Gospodarki Turystycznej. Powstało ono drogą przekształcenia ZPT Orbis. Jest to pierwszy etap zmian modelowo-systemowych w całej gospodarce turystycznej w dziedzinie obsługi i informacji.

3 stycznia br. odbyło się w Warszawie, pod przewodnictwem sekretarza naukowego PAN, prof. dr. Jana Kaczmarka, zebranie kierowników oraz 1 sekretarzy POP PZPR placówek naukowych PAN. W czasie spotkania, w którym uczestniczył kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR Roman Jędrzejewski oceniono wstępnie wyniki i osiągnięcia placówek naukowych PAN w Roku Nauki Polskiej, który był rakiem znacznej intensyfikacji działalności badawczej. Omówiono również program działalności PAN na rok 1974 — pierwszy rok realizacji wytycznych II Kongresu Nauki Polskiej.

4 stycznia odbyło się posiedzenie Biura Politycznego KC PZPR. Rozpatrzone problemy polityki społecznej zapatrzenia materialnego rodzin pracowniczych, wzrostu poziomu życia ludzi pracy oraz utrwalenia równowagi rynkowej w świetle uchwał VI Zjazdu i postanowień I Krajowej Konferencji PZPR.

Ponad 2 mld 200 mln zł zgromadziliśmy w ciągu ub. roku na koniec Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Lecznictwo otrzymało już pewne sumy na zakup aparatury medycznej oraz na budowę szpitali, ośrodków zdrowia, zakładów pomocy społecznej.

6 stycznia, na zaproszenie Sejmu PRL, przybyła z wizytą do Polski delegacja Zgromadzenia Związkowego Republiki Austrii. Na czele delegacji stoi przewodniczący Rady Narodowej — Anton Benya. Jest to druga wizyta w Polsce delegacji parlamentarzystów austriackich. Pierwsza miała miejsce w 1964 r.

ŚWIAT

2 stycznia br. w Genewie odbyło się trzecie z kolei spotkanie delegacji wojskowych Egiptu i Izraela. Omówiono kwestie rozdzielania wojsk egipskich i izraelskich na froncie sueskim. Na czele delegacji egipskiej stał gen. Magdub a na czele delegacji izraelskiej — gen. Gur. Obradom przewodniczył gen. Silasuo — dowódca doraźnych Sił ONZ na Bliskim Wschodzie.

Z początkiem Nowego Roku w Wielkiej Brytanii weszły w życie przepisy o 3-dniowym tygodniu pracy, które rząd premiera Heatha wprowadził dla zaoszczędzenia energii. Rząd Heatha uzasadnił potrzebę wprowadzenia 3-dniowego tygodnia pracy zmniejszeniem o 1/3 wydobycia węgla spowodowanego strajkiem górników oraz niedoborem paliw płynnych.

1 stycznia br. weszło w życie zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych NRD, na mocy którego wozy obywateli NRD oraz osób przebywających czasowo w tym kraju i posiadających jego rejestracje, muszą mieć przy wyjeździe za granicę plakietkę lub znak z literami „DDR” (Deutsche Demokratische Republik). Dotychczas były one oznakowane plakietką z literą „D”.

Sekretarz Stanu dr. H. Kissinger spotkał się 5 stycznia br. w Waszyngtonie z izraelskim ministrem obrony gen. M. Dajaniem. Głównym tematem rozmów były problemy omawiane w czasie konferencji genewskiej.

Na początku stycznia przebywała w Sofii na zaproszenie Dymitrowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży — delegacja kierownictwa polskiego ruchu młodzieżowego z przewodniczącym Rady Głównej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej — Stanisławem Cieskiem. Celem wizyty była wymiana doświadczeń i informacji na temat zadań młodzieży obu krajów.

7 stycznia br. w Cuernavaca, w pobliżu stolicy Meksyku, zmarł na raka w wieku 77 lat jeden z najwybitniejszych malarzy i grafików meksykańskich — David Alfaro Siqueiros. Był on współtwórcą i teoretykiem narodowego programu sztuki meksykańskiej. Tworzył monumentalne malowidła ścienne — najsztywniejsze z nich to „Marsz ludzkości” oraz obrazy sztalugowe, drzeworyty i litografie przedstawiające sceny z życia i historii narodu meksykańskiego.

7 stycznia w Santiago ostrzelano rezydencję argentyńskiego charge d'affaires. Incydent ten wydarzył się kilka godzin po strzeleniu przez żołnierza junty uchodźcy chilijskiego, który znajdował się na terenie ambasady argentyńskiej.

Kryzys energetyczny

Mimo przyjemnej nazwy — węglowodory aromatyczne — nafta była od lat przedmiotem raczej nieprzyjemnej spekulacji, bezwzględnych walk potężnych monopolów kapitalistycznych, nierazdo krwawego ujarzmiania kolonialnego całych narodów słabiej rozwiniętych (Bliski Wschód, Ameryka Łacińska) — dostarczycieli tego cennego surowca, zwanego też płynnym złotem. W tej chwili Zachód przeżywa pewien „szok paliwowy”, wywołany — jak się powierzchniowo sądzi — decyzją państw arabskich ograniczenia dostaw i wydobycia ropy. Państwa te nałożyły ca kowite embargo na dostawy ropy do Stanów Zjednoczonych i Holandii oraz postanowiły zmniejszyć wydobycie o 5⁰, miesięcznie. Ograniczenia nie dotyczą natomiast państw aprzyjaźnionych. Efekty — znamy z bieżącego serwisu wiadomości: opustoszałe w sobotę i w niedzielę autostrady, mniej światła w wielkich miastach, panika w kolach gospodarzy Japonii, katastroficzne tytuły w zachodnich gazetach.

Czy kryzys energetyczny został spowodowany konfliktem bliskowschodnim? Wydają się, że przyczyn należy poszukać o wiele głębiej. Rozwijająca się i modernizująca wciąż gospodarka zużywa coraz większe ilości energii. Mające 6 proc. ludności świata USA zuż. wają 30 proc. światowej energii, a 8 milionowa Szwecja zużywa jej więcej niż 550 milionowe Indie. Przemysł mechanizujący i automatyzujący produkcję „napędzany” jest niemal wyłącznie — i w coraz większym stopniu — energią elektryczną. Stąd narastający od dawna deficyt tej energii (plus pożeranie ropy przez samoloty, statki, samochody i do celów grzewczych).

Warto wspomnieć, że w słynnym „Raportie Rzymskim” opracowanym przy pomocy komputerów przez grupę naukowców w 1972 r., straszone fatalnym kryzysem surowcowo-energetycznym świata w XXII wieku, nie spodziewano się jednak, że nastąpi to nieco wcześniej. Obok tradycyjnych nośników energii — jak węgiel i ropa posiada świat jeszcze inne, praktycznie niewyczerpalne i dostępne dla wszystkich źródła; energię słoneczną, ciepło Ziemi energię syntezy jądrowej oraz rozszczepienie jądra atomowego. Rzecz więc w postępie nauki i techniki, który teraz niewątpliwie nastąpi.

Rząd PRL wystąpił również z programem oszczędności paliw, energii i surowców. Program rządowy kładzie nacisk przede wszystkim na przemysł. Oszczędzać powinniśmy jednak wszyscy. Pałace się stale światła w domu, niepotrzebnie płynąca z kranu ciepła woda, iluminacja wszystkich sklepowych witryn — to przejawy rozrzutności i marnotrawstwa tak powszechne, że już niedostrzegalne na co dzień. A przecież oszczędzają — i to nie tylko w dobie kryzysu — społeczeństwa o wiele bogatsze od nas. Nie wprowadzono u nas racjonowania energii, węgla, benzyny (uwaga — ograniczenie szybkości pojazdów!) gazu czy oleju opałowego dla ludności. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z prawdziwej wartości tych surowców. Ta świadomość powinna wywołać racjonalne korzystanie z nich w domu i w pracy. Na naszych oczach bowiem dokonał się proces nieodwołalny: skończyła się w świecie obfitość energii. Od nas samych zależy czy i w jakim stopniu to zjawisko odbije się na codziennym życiu kraju.

Przykładem konsekwencji kryzysu energetycznego jest Wielka Brytania. Jak informują ostatnie dzienniki — w związku z 3-dniowym tygodniem pracy, który wprowadził rząd premiera Heatha dla zaoszczędzenia energii — ok. 8 mln. Anglików straciło pracę. Cyfra mówi sama za siebie. Sytuacja gospodarki polskiej jest dużo korzystniejsza. Od wielu lat bazę energetyczną opieraliśmy o własne surowce — głównie o węgiel kamienny i brunatny. Zwiększaliśmy wydobycie w kopalniach w okresie, gdy świat robił zupełnie coś przeciwnego, gdy rosła fascynacja ropą i gazem. Równie ważne było zapewnienie nam wieloletnich dostaw ropy i produktów naftowych ze Związku Radzieckiego. Dzięki temu dziś odczuwamy o wiele słabiej niż inni skutki kryzysu paliwowo-energetycznego.

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony redakcji: 23-32-75, 23-64-91 do 92, wew. 18; administracja: 23-64-91 do 92, wew. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocz-

nie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (roczna prenumerata wynosi dla Europy 7,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; dla krajów afroazjatyckich i zamorskich 7,50 dol.; dla NBF 33 DM). Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści nadesłanych artykułów. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkłędodrukowe RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72.

Lekcja

Z LISTU ŚW. PAWŁA DO
RZYMIAN (13. 8—10)

Bracia! Nikomu nie bądźcie dłużni, jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miluje, Zakon wypełnia. Albowiem: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj (Wyjśc. 20, 13—17) i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Kapl. 19, 18). Miłość bliźniego złego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.

Ewangelia

WEDŁUG ŚW. MATEUSZA
(8, 23—27)

Onego czasu, gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego, i obudzili Go mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, malej wiary? Wtedy powstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się mówiąc: Kto jest Ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?



Kim jest Ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?

Okoliczności, w jakich Jezus dokonał uciszenia burzy na jeziorze Genezaret, były następujące. Liczne rzesze towarzyszące Jezusowi, widząc cuda przez Niego dokonywane, nie chciały Go opuścić. Poleciał przeto Jezus swoim uczniom, aby przepławili się na drugi brzeg jeziora. Jezus także wszedł do łodzi. Zmęczony całodzienną pracą zasnął. Spokojne fale jeziora zaczęły się burzyć tak, iż zalewały łódź. Niebezpieczeństwo zatonięcia w jeziorze stawało się bardzo bliskie. Przerażeni uczniowie zbudzili swego Mistrza wołając: „Panie, ratuj nas, ginimy!”. Jezus najpierw zganił ich za brak wiary: „Czemu bojaźliwi jesteście, malej wiary?”. Potem wstał, rozkazał wiatrom i morzu i stała się cisza wielka”. Był to jeden z wielu cudów, o których opowiadają ewangelisti. Cud ten zadziwił apostołów. Zapytywali jeden drugiego: „Kim jest Ten, że wichry i morze są Mu posłuszne?”.

Ewangelie opowiadają o licznych cudach dokonywanych przez Chrystusa. Ponieważ wielu nawet wierzących ma wątpliwości co do autentyczności cudów opisanych w Ewangelii, postaramy się, zgodnie z nauką Kościoła, omówić te ciekawe zjawiska. Każdy prawdziwy cud jest niewątpliwie dziełem Boga. Nie jest on sprzeczny z prawami natury, ale stanowi wyjątek od tych praw. Bóg, jako Prawodawca może według swojego uznania zawiesić na pewien czas ustanowione przez siebie prawa natury. Św. Augustyn twierdził, że to co jest zgodne z wolą Boga, nie może być sprzeczne z naturą. Przecież to wola Stwórcy wyznaczyła każdej stworzonej rzeczy jej naturę. Wola Stwórcy może też zawiesić na pewien czas działanie praw natury.

Chrześcijaństwo w swych początkach, wypełnione jest licznymi cudami. Znajdujemy cudowne zdarzenia nie tylko w Ewangelii, ale także w Dziejach Apostolskich oraz w misyjnej pracy św. Piotra i Pawła.

Cuda dokonywane przez Apostołów w Imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego potwierdziły ich posłannictwo. Dzięki cudom wielu pogan przyjęło Chrzest i wierzyło w Chrystusa Pana. Największym z cudów jest Zmartwychwstanie Jezusa. Ewangelisti nie spisali wszystkich cudów

Jezusa, o czym wyraźnie stwierdza św. Jan Apostoł: „Wiele też innych cudów uczynił Jezus wobec uczniów swoich, które nie są w tej księdze spisane. Te zaś są spisane, abyście uwierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym i żebyście przez wiarę żywot mieli w Imię Jego... Wiele też innych rzeczy Jezus uczynił, ale gdyby każdą z nich opisać, to myślę, że nie pomieściłby świat cały ksiąg, które by się miało napisać” (Jan 20, 30n).

Niektórzy krytycy twierdzą, że opowiadania o cudach są interpolowane — wstawiane w późniejszych czasach. Twierdzenia te nie są słuszne. Opowiadania o cudownych zdarzeniach są według biblistów integralną częścią całości tekstu i w żadnym wypadku usunąć ich nie można. Negowanie cudów równa się negowaniu bóstwa Chrystusa, a w konsekwencji negowaniu całego chrześcijaństwa. Cuda nie były nigdy dokonywane bez ważnej przyczyny. Opatrzność Boża musi mieć szczególne powody, aby zawiesić ustanowione przez siebie prawa. Sceptycy stawiają zarzut, że kiedyś działy się cuda, a dzisiaj o nich nie słychać. To prawda, że wiele zjawisk uważanych kiedyś za „cudowne” zostało wyjaśnione przez naukę. Nauka jednak nie wyjaśni nigdy wskrzeszenia zmarłych, zmartwychwstania, czy choćby cudu uciszenia burzy na morzu. Właśnie te fakty decydowały zasadniczo o powodzeniu chrześcijaństwa. Wiele niezdrowego fermentu w chrześcijaństwie wprowadziły tak zwane cudowności, które były tworem przebiegłości ludzkiej. Do nich zalicza się wszelkiego rodzaju źródelka cudowne, płaczące obrazy, zjawy na wieżach kościelnych (jak to przed kilkoma laty miało miejsce w Warszawie). Wiara w takie „cuda” ośmiesza religię chrześcijańską, dlatego bardzo ostrożnie i krytycznie należy ustosunkowywać się do nich. My wiemy, kim jest Ten, któremu morze i wichry są posłuszne. Jest Nim Pan nasz Jezus Chrystus prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek.

Ks. JERZY SZOTMILLER

Święto Matki Boskiej Gromnicznej

2 lutego Kościół obchodzi święto Matki Boskiej Gromnicznej, które stanowi zakończenie okresu Bożego Narodzenia. Jest to pamiątka ofiarowania Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej i dokonania obrzędu oczyszczenia przez Maryję. Liturgia tego święta składa się z poświęcenia świec zwanych gromnicami, procesji i uroczystej Mszy świętej. Lud ze czcią bierze gromnice i śpiewem wielbi Boga.

Modlitwy poświęcania wyjaśniają symbolikę zapalonych świec. Już sam воск, który wytwarzają pszczoły, każe nam podziwiać dzieło stworzenia i Stwórcę. Zapalona świeca jest

symbolem świętego ognia miłości ku Bogu. Noszenie zapalonych świec podczas procesji ma nas upodobnić do Chrystusa. Tak jak Jezus niesiony na rękach przez Symeona, ofiarowany został w świątyni, tak i my mamy stać się godni przyjęcia kiedyś do świętego przybytku chwały Bożej. Poświęcone świece przypominają wiernym dzień chrztu świętego, są symbolem łaski chrztu i przynależności do Chrystusa.

Podczas Mszy świętej śpiewamy kolędy, ale już po raz ostatni, jak i po raz ostatni wsłuchani jesteśmy w ton prefacji z uroczystości Bożego Na-

rodzenia. Światłość, którą jest Jezus Chrystus, w dniu Bożego Narodzenia świeciła Maryi i pasterzom. Na Objawienie Pańskie weszła już wysoko i świeciła nad Jerozolimą, jako światłość spełniona według proroctwa. W święto Matki Boskiej Gromnicznej światłość ogarnęła cały glob ziemski, cały rodzaj ludzki i świeci każdemu człowiekowi. Jaśnieje w rękach naszych w postaci zapalonych gromnic. Niech to światło utwali w nas pamięć i wdzięczność dla Zbawiciela, który „oświeca każdego człowieka na ten świat przycho- dzącego”.

Ks. R. SOKOŁOWSKI



Dominik Maria Varlet (1678-1742)

Postanowiliśmy drukować w „Rodzinie”, w odcinkach, pracę ks. prof. B. A. van Kleefa pt. „Dominik Maria Varlet”. Pracę tę, przetłumaczoną z języka niemieckiego z „Internationale Kirchliche Zeitschrift”, drukujemy ze skrótami, tam gdzie można unikając odnośników i dokumentacji naukowej, gdyż nasz tygodnik nie jest czasopismem naukowym.

Biografia biskupa Dominika Marii Varleta powinna zainteresować naszych Czytelników, gdyż dzięki temu francuskiemu biskupowi Starokatolicki Kościół Holenderski posiada sukcesję apostolską, a nasz Kościół Polskokatolicki wywodzi swą sukcesję z Holandii.

Jeśli nawet jest prawdą, że Kościół z Utrechtu znany jest poza swymi własnymi szeregami tylko w niewielkim stopniu, to jednak istniał jeden człowiek, do którego ta uwaga nie pasuje. Gdy zapoznamy się choćby powierzchownie z historią Kościoła, to wkrótce natknijemy się na jego nazwisko. Był to francuski biskup Dominik Maria Varlet. Człowiek ten przeszedł z pomocą Kościołowi Utrechckiemu w godzinie jego największego osamotnienia, najgłębszej potrzeby i podarował mu, po ponad dwadzieścia lat trwającym biskupim interregnum, nowego, najwyższego pasterza. Kościół Utrechcki dzięki temu zawdzięcza mu ciągłość swej biskupiej sukcesji i rekonstrukcję właściwej katolickiej organizacji kościelnej. Sam Varlet zawsze chętnie nazywał tę pomoc „usługą samarytańską” i w przeciągu piętnastu lat wyświadczył ją Kościołowi nawet czterokrotnie. Varlet wyświęcił na arcybiskupa Utrechtu 15 października 1724 r. Cornelisa Steenovena, 30 września 1725 r. Cornelisa Johanna Barchmana Wuytiersa, 28 października 1734 r. Theodorusa von der Croon i 18 października 1739 r.

Petrusa Johanna Meyndaer-tsa. Zbudował sobie w ten sposób trwały pomnik i zasłużył na niewygasającą wdzięczność Kościoła Utrechckiego — i w istocie zdobył ją.

Z tego powodu jest zupełnie zrozumiałe, że od tej pory imię Varleta jest wymawiane przez jego przyjaciół jedynie z niechęcią i pewną określoną odrazą. Trzeba to przyznać: z ich punktu widzenia — nie bez słuszności. Ponieważ przez swój nieustraszony i godny podziwu czyn udaremnili on na zawsze usiłowanie Kurii rzymskiej zmierzające do ujarznienia narodowego, niezależnego Kościoła i zniweczył ostatecznie nadzieję na rychłe wymarcie „jansenistycznej sekty”. W przeciwieństwie do tego zwolennicy Utrechtu honorują go z tego powodu jako „zbawcę zesłanego przez Boga” i czczą go, — wprawdzie nie z powodu jego elokwencji, ponieważ nie posiadał on tego daru — lecz z powodu doznanych przez niego niesprawiedliwości i wycierpianych osobistych prześladowań, jak jakiegos „drugiego Chryzostoma”. Katolicy określali Varleta jako buntownika i schizmatyka, janseniści nazywali go drugim Chryzosto-

mem”. (Fisquet: La France Pontificale Diocese de Paris).

Nie ma potrzeby przemilczać, że istniejące początkowo pomiędzy zwolennikami Utrechtu a ich dobroczyńcą serdecznie stosunki uległy później głębokiemu i godnemu pożałowania znaczeniu. Mimo to jednak nie umniejszają one wybitnego znaczenia Varleta i nie obniżyły jego zasługi. Choć można mu słusznie zarzucić zbyt daleko idące wtrącanie się w stosunki wewnątrzkościelne, pozostaje jednak jego nieprzemijająca zasługa to, że on, jako jedyny biskup na całym katolickim Zachodzie, miał odwagę stawić skutecznie czoła żądzy władzy objawianej przez Kurię rzymską, ująć się za skarconym Kościołem Utrechckim, obronić jego prawa i zabezpieczyć jego dalsze istnienie przez obdarzenie go urzędem biskupim. I więcej jeszcze: jemu zawdzięczamy to, że stary, episkopalny kierunek w ramach zachodniego katolicyzmu nie zagubił się w daremnych protestach, lecz uzyskał trwały kształt w małym Kościele Utrechckim. Kościół ten później był w stanie wyświadczyć podobną „samaritańską usługę” Starokatolikom „zasklepiającym się, jak to określał Watykan, w starej wierze”. Słusznie więc pisał J. Montier: D. M. Varlet jest duchownym ojcem Starokatolickiego Kościoła i właśnie dzięki niemu Kościół ten przetrwał, gdyż nie mając ważnie konsekrowanych biskupów, byłby się z pewnością pograżył w zapomnieniu... jak wiele innych.

Pomimo swego historycznego znaczenia dla Kościoła Utrechckiego, przytoczony wyżej tok wydarzeń spowodował, że Varlet coraz bardziej i bardziej popadał w zapomnienie i dziś stał się postacią niemal nieznaną. Znamienne jest to, że nigdy żaden z członków Kościoła

Utrechckiego nie poczuł się powołanym do napisania choćby tylko krótkiego jego życiorysu. Pamięć o nim bladła coraz bardziej i dziś już znamy go tylko z imienia. Tak więc w gruncie rzeczy, jeśli chodzi o jego życiorys, to jesteśmy skazani na zwięzłą wzmiankę pośmiertną, jaką poświęciły mu „Nouvelles Ecclesiastiques” z okazji jego śmierci (1742). Wszystkie następane prace podręczne nie zawierają nawet tego i żadna z nich nie podaje niczego więcej. Seminarium „Missions Etrangeres” („Misji Zagranicznych”) w Paryżu z którym Varlet w latach 1711 do 1719 najściślej był związany, które wysłało go do Kanady, a potem delegowało do Persji i poleciło go najgoręcej w Kurii na urząd biskupi, wykreśliło go wkrótce po jego konsekracji ze swych rejestrów. Tym bardziej zostaliśmy nagrodzeni, przynajmniej co do okresu po roku 1717, a więc po tym, kiedy Varlet związał się już z Kościołem Utrechckim, przez licznie zachowane archiwa Utrechckiej Kapituły Metropolitalnej oraz tak zwanego Amersfoortskiego Seminarium.

Rozumie się, że ten cykl nie rości sobie pretensji do wyczerpującego przedstawienia jego życia. Chcemy zgromadzić kilka elementów konstrukcyjnych, które mogą posłużyć jako punkt wyjścia i jako podstawa do późniejszych badań szczegółowych. Zwłaszcza zawiślana historia czterech dokonanych przez Varleta konsekracji biskupich oraz rola, jaką odgrywał przy tym on i jego przyjaciele francuscy, może być

(c.d.n.)

TŁO REFORMACJI

Powierzchnowa znajomość przyczyn odłączenia się polskich górników ze Scranton od Kościoła Rzymskokatolickiego w r. 1897 może prowadzić do wniosku, że były to przyczyny błahe, nie usprawiedliwiające tak poważnego kroku. Jeszcze do dziś wyznawcy rzymskokatolicy, nie znający historii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, w listach do redakcji „Rodziny” całą winę za ten rozłam składają na barki biskupa Franciszka Hodura. Zarzucają mu zarozumiałość, pychę i brak subordynacji wobec władz zwierzchnich. Jest to opinia niesprawiedliwa i krzywdząca. To prawda, biskup Hodur wraz z Polakami ze Scranton odłączył się od Kościoła rzymskiego, ale uczynił to dopiero wówczas, gdy zawiodły wszelkie próby uzyskania dla Polaków lepszych warunków dla ich duchowego i religijnego rozwoju. Uczynił to wówczas, gdy jego starania w Rzymie, nie o własne przecież sprawy, przyniosły mu w nagrodę wyklęcie z Kościoła.

Życie religijne w Stanach Zjednoczonych A. P. po zwycięstwie Jerzego Waszyngtona w r. 1783 nad Anglikami i proklamacji niepodległości zaczęło się poważnie komplikować. Do Ameryki ciągnęli z całej Europy emigranci, przywoząc ze sobą nie tylko odrębne obyczaje, inną kulturę, ale też własną religię, przeważnie katolicką. Do tej pory trzon społeczeństwa USA stanowili Anglicanie i protestanci. Z napływem Irlandczyków, Niemców, Polaków, Austriaków, Rosjan, Litwinów, Słowaków zaczęła szybko wzrastać liczba katolików. Konflikt między starszymi osadnikami, uznającymi się gospodarzami kraju, a nową emigracją, był nieunikniony.

Najwięcej zdomowili się w USA Irlandczycy, gdyż cieszyli się sympatią większości kolonistów amerykańskich jako męczennicy narodowi, prześladowani w Irlandii przez Anglików. Ich też przybywało najwięcej. W krótkim stosunkowo czasie Irlandczycy utrwalili panowanie Kościoła Rzymskokatolickiego w północno-zachodniej części Stanów. Pod koniec XIX w. już prawie cała hierarchia katolicka w USA była irlandzka, a w roku 1930 na 120 diecezji 108 zajmowali Irlandczycy (dane za H. Kubiakiem, s. 59). Irlandczycy, walczący początkowo zazarcie ze starszymi osadnikami wyznań protestanckich przeciwko amerykańskiej życia religijnego, przeszli później, gdy poczuli swą siłę, na pozycje wręcz odwrotne: sami zaczęli amerykańzować innych imigrantów.

Walkę z nimi podjęli najpierw imigranci niemieccy. Szło im przede wszystkim o utrzymanie języka niemieckiego, niemieckich tradycji w obrzędach religijnych, kontroli nad gospodarką parafialną oraz o uzyskanie wpływu na kierownictwo Kościoła. Rozpoczął starania o niemieckich księży, niemieckich biskupów, pragnęli mieć swoje własne niemieckie parafie, a nawet niemieckie diecezje. W tym celu wysyłano nawet petycje do Rzymu, zaznaczając, że imigranci niemieccy nie czują się dobrze w Kościele, w którym panuje język angielski. Dlatego pragną mieć własne parafie i własne diecezje. Próby te nie odniosły jednak skutku. Ani katolicka hierarchia amerykańska,

składająca się przeważnie z Irlandczyków, ani Watykan nie mieli zamiaru dzielić Kościoła w USA na parafie irlandzkie, niemieckie, włoskie, austriackie, polskie itp. Przeciwnie, dążono do tego, by scalić w jedno ten różnorodny konglomerat wyznaniowy. Raz po raz występując z tymi żądaniami biskupi. I tak np. arcybiskup John Ireland twierdził: „Kościół w Ameryce (...) musi być katolicki, jednocześnie jednak (...) Kościół ten musi być amerykański”. Tenże arcybiskup powiedział w roku 1900 do kleryków: „Zamerykanizujcie nam Polaków, a zrobicie was biskupami!”. Już wówczas, spośród innych grup etnicznych najbardziej obawiano się Polaków, jako silnych liczebnie i skorych do buntu. Biskupi Eis i Messmer zabronili w swych diecezjach używania języka polskiego nie tylko w kościołach, ale także w przykościelnych szkołach. Nawet w klasztorach dyskryminowano mowę polską. Przełożona klasztoru w Stevens Point (Wisconsin) słysząc rozmowę dwóch zakonnic Polek w języku polskim, wykrzyknęła: „Stop that horse language!” Dość tej końskiej mowy! (za ks. Włodarskim, s. 61). Jeden z biskupów taką złożył deklarację: „Dla Polaków jako Kościół dostateczny jest święty... chlew (pig shanty); inny biskup z Peori oświadczył, że „nigdy nie pozwoli na to, aby takie pluskwy jak Polacy, posiadali własną parafię w jego mieście”. (Cyt. za drem Kubiakiem, s. 77)

Nic też dziwnego, że na próbę amerykanizacji Polacy zareagowali najbardziej żywiołowo. Nie podobali się im irlandzcy i anglosascy biskupi i księża. Przemawiali do nich językiem obcym, kazali śpiewać w tym języku pieśni kościelne i słuchać angielskich kazań. W dodatku, choć Polacy byli najbardziej ofiarni, chętnie łożyli na budowę kościołów, szkół, domów parafialnych, mimo to nie dopuszczano ich do zarządów parafialnych, a obcy proboszczowie jakże często trwonili lekkomyślnie majątek parafialny gromadzony mozolnie za ciężko zapracowane pieniądze. W sercach Polaków zaczęło narastać niezadowolenie, rodził się bunt. Nastroje ówczesne świetnie scharakteryzował jeden z emigrantów polskich: „Przybyłem spod jarzma niewoli, gdzie gnębili nas trzej wrogowie... Niestety i tu rozpostarła swoje ramiona niewola aryjsko-niemiecka pod względem duchowym i religijnym”. Wśród takich nastrojów zaczęły powstawać polskie parafie niezależne, wzorowane na podobnych parafiach innych narodowości.

Pierwszą taką parafię założył w roku 1875 ks. Frydrychowicz w stanie Wisconsin. Następnie, już pod koniec XIX wieku, niezależne parafie powstały w Cleveland (ks. Franciszek Kołaszewski), w Detroit (ks. Dominik Kołasiński), w Chicago (ks. Milcuszny), w Buffalo (ks. Antoni Klawiter). Około 1900 r. najpoważniejsze znaczenie zdobyły trzy parafie niezależne, a mianowicie: w Chicago, w Buffalo i w Scranton. Niezależność parafii polegała na tym, że Polacy budowali kościoły za własne pieniądze, sprowadzali do niego księdza Polaka i zarządzili się samodzielnie, częstokroć wyłączając się spod władzy miejscowego biskupa, ale zachowując wierność papieżowi i katolicyzmowi.

Pierwszego wyłomu z tej wierności dokonał ks. Antoni Kozłowski z Chicago. W r. 1895 wypowiedział posłuszeństwo chicagowskiemu ordynariuszowi i pociągnął za sobą ponad 10 tysięcy Polaków. Bardzo szybko wybudowali oni własny kościół pw. św. Wojciecha i na pierwszym synodzie wybrali ks. Kozłowskiego na biskupa. Ks. Kozłowski wyjechał po sakrę biskupią do Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii. Sakrę otrzymał w Bernie dnia 21 listopada 1897 r. Aktem tym zerwał automatycznie wszelkie więzi z Rzymem, a swój Kościół nazwał Kościołem Polskokatolickim. Kościół ten liczył w roku 1902 około 80 tys. wyznawców, 25 kościołów i szkół w Chicago, Milwaukee, Fall River, Baltimore, Philadelphia, Cleveland, Dureya i innych miejscowościach (patrz Hieronim Kubiak, s. 103). Po śmierci bpa Kozłowskiego w r. 1907 większość wyznawców tego Kościoła przeszła pod jurysdykcję biskupa Franciszka Hodura.

Inną, bardzo silną niezależną parafią kierował w Buffalo ks. Stefan Kamiński. Parafię tę zorganizowali sami ludzie świeccy, bez pomocy księdza. Ich pierwszym proboszczem był ks. A. Klawiter, uczestnik powstania styczniowego, a następnym proboszczem był ks. Kamiński. Z jego to inicjatywy zwołano do Buffalo w 1896 r. zjazd przedstawicieli niezależnych parafii. W zjeździe uczestniczyło ok. 50 delegatów z różnych ośrodków. Księża Kamińskiego wybrano na zjeździe kandydatem na biskupa. Ponieważ nie mógł on uzyskać sakry biskupiej w Kościele Starokatolickim, zwrócił się przeto do biskupa René Villatte nie należącego do żadnego Kościoła i sakrę otrzymał w roku 1898. W ten sposób Kościół Matki Bożej Różańcowej w Buffalo stał się katedrą drugiego niezależnego polskiego biskupa w Stanach Zjednoczonych. Dwaj biskupi, niestety, zwalczyli się wzajemnie, co podkopało poważnie obie niezależne parafie. Po roku 1911 ośrodek w Buffalo przestał istnieć. Odtąd parafia w Scranton, kierowana przez biskupa Franciszka Hodura, kierowana przez biskupa Franciszka Hodura, choć później zorganizowana, stała się centrum wszystkich parafii niezależnych.

Pragnąc w jednym artykule zamknąć bogatą historię tła religijnego reformacji polskiej w USA, z konieczności musiałem potraktować temat fragmentarycznie. Niemniej jednak już ten artykuł naszkicował chyba wystarczająco tło zorganizowania w USA Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Ówczesne warunki życia Polaków na emigracji domagały się takiego Kościoła. Polacy chcieli mieć polskie parafie, polskich księży i polskich biskupów. Pragnęli śpiewać w kościołach polskie pieśni, słuchać polskich kazań, pielęgnować polskie religijne zwyczaje, tradycje, mieć wpływ na kierowanie parafią, szkołami parafialnymi — słowem czuć się prawowitymi właścicielami tego majątku, który powstał dzięki ich ofiarności. W razie potrzeby, co słusznie podkreśla dr H. Kubiak, majątek wszystkich polskich parafii niezależnych mógł być użyty dla pomocy zamorskiej Ojczyźnie. Tamę w tych społeczno-patriotycznych dążeniach stawiał katolicyzm amerykański oraz Watykan, który nie chciał zrozumieć ducha ideowych dążeń Polaków. Stąd ruch niezależności musiał, prędzej czy później, zerwać z Kościołem Rzymskokatolickim.

(c.d.n.)

ks. EDWARD BAŁAKIER

Z życia Dekanatu Rzeszowskiego

Dekanat Rzeszowski obejmuje swym zasięgiem siedem parafii. Są nimi: w dębickim powiecie — Jaworze Górne, proboszcz: ks. Eligiusz Cellmer, w krośnieńskim powiecie — Łęki Dukielskie, proboszcz: ks. mgr Eugeniusz Elerowski, w sanockim powiecie — Bażanówka, proboszcz: ks. Jan Jeleń i Jaćmierz, proboszcz: ks. Jan Firlej oraz w samym Sanoku, proboszcz: ks. Ryszard Rawicki, a także: Jastkowice n. Sanem, proboszcz: ks. Józef Sobala i Tarnów, proboszcz: ks. mgr Antoni Pietrzyk.

Przez wiele lat dziekan tego Dekanatu rezydował w Bażanówce. Długi czas funkcję dziekana pełnił ks. Józef Janik, który w 1969 roku przeszedł w stan spoczynku. Od tej chwili, przez okres czterech lat, Dekanat Rzeszowski był pozbawiony dziekana. W marcu 1973 roku kapłani Dekanatu wybrali dziekanem proboszcza w Tarnowie. Jego obowiązki określa dekret Księdza Administratora Diecezji Krakowskiej: „W oparciu o dotychczasową pracę Księdza Magistra na różnych placówkach i stanowiskach kościelnych wyrażam nadzieję, że poświęci Ksiądz Dziekan wiele trudu i wykaże wiele inicjatywy, aby na terenie Rzeszowszczyzny — gdzie są stare, o głębokich, narodowych tradycjach parafie — skonsolidowana działalność Dekanatu Rzeszowskiego przynosi widoczne efekty dla dobra Kościoła Polskokatolickiego i Polski Ludowej”.

Ks. dziekan Pietrzyk wniósł już cały szereg postulatów na trzech posiedzeniach Rady Kościoła w Warszawie i trzech konferencjach Rady Diecezjalnej w Krakowie. Pod koniec czerwca 1973 roku przeprowadził on dziekańską wizytację w najbliższej parafii, w Jaworzu Górnym. Powizytacyjny protokół pozytywnie ocenia wysiłki księdza proboszcza Cellmera, który pracuje w wyjątkowo trudnych warunkach: sakralny obiekt i plebanijne pomieszczenia wymagają gruntownego remontu, zaś bardzo przywiązani — jeszcze z czasów międzywojennych — do ojczyzniego Kościoła parafianie mieszkają w diasporze, której teren rozciąga się w promieniu dziesięciu kilometrów.

W dniu 16 listopada ubiegłego roku ks. dziekan odbył oficjalną rozmowę z kierownikiem Wydziału do Spraw Wyznań WRN w Rzeszowie, mgrem Janem Dudą. Narada dotyczyła formalno-prawnych zagadnień Dekanatu. Poprzedziła ona konferencję dekanalną, która odbyła się 22 listopada w Tarnowie. Głównym punktem obrad konferencji były problemy związane z VI Ogólnopolskim Synodem. Zgromadzenie to stanowiło również wykładnik dobrze pojętej współpracy sąsiedzkiej, odbyło się ono bowiem przy współudziale kapłanów Krakowskiego Dekanatu, z ks. dziekanem mgrem Kazimierzem Bonczarem.

W najbliższych miesiącach dziekan Pietrzyk zamierza między innymi złożyć wizytę w pozostałych parafiach dekanatu, pragnie zapoznać się z dorobkiem, inicjatywami i planami poszczególnych placówek, a przede wszystkim z ofiarną i twórczą pracą ich duszpasterzy.

LUCYNA PIETRZYK



1



2

1. Ks. dziekan mgr Antoni Pietrzyk w Tarnowie — w oczekiwaniu na przybycie Administratora Diecezji

2. Grupa uczestników nabożeństwa w Tarnowie

3. Z uroczystości Złotych Godów państwa Jadwigi i Aleksandra Bażanów

3

Na kanwie przygotowań do Złotego Jubileuszu Parafii

W 45 numerze naszego tygodnika z dnia 11 listopada ubiegłego roku anonosowano inauguracyjne uroczystości w tarnowskiej parafii związane z cyklem kościelnych „imprez” Pięćdziesięciolecia istnienia parafii oraz Dziesięciolecia jej powojennego wskrzeszenia. Pod tym też aspektem członkowie parafii intensywniej niż kiedykolwiek zgłębiają swoje życie religijne przez aktywny udział w różnego rodzaju nabożeństwach. Odnotowano między innymi liczną frekwencję w święta Bożego Narodzenia, a także na zakończenie starego i rozpoczęcie nowego roku. Ponadto obserwuje się ożywienie w godzinach duszpasterskich, w pogłębianiu wiedzy religijnej przez lekturę książek i czasopism. Młodzież parafii chętnie uczestniczy w katechizacji.

Na całokształt spraw bardzo korzystnie rzutuje częsta obecność w Tarnowie różnych kapłanów, szczególnie zaś Administratora Diecezji Krakowskiej ks. Benedykta Sęka, dzięki którego życzliwości parafia otrzymała w ostatnich tygodniach z Diecezjalnego Funduszu elektryczną harmonię i szaty liturgiczne: dwa ornaty oraz kapę. Przy różnych okazjach goszczą również w Tarnowie: Sekretarz Kurii Biskupiej ks. dziekan mgr Kazimierz Bonczar, Ksiądz Proboszcz Ryszard Rawicki z Sanoka i Ksiądz Proboszcz Eligiusz Cellmer z Jaworza Górnego (ten ostatni niejednokrotnie wraz ze swymi parafianami, jak np. w niedzielę dnia 27 stycznia, kiedy to odbył się w Tarnowie wspólny opłatek dla jaworzniańskich i tarnowskich parafian).

Dnia 22 listopada ubiegłego roku w Tarnowie miało miejsce zebranie księży dwóch dekanatów: krakowskiego i rzeszowskiego.

Na podkreślenie zasługuje także konstruktywnie układająca się współpraca ekumeniczna na terenie Tarnowa, szczególnie z parafią metodystów z jej duchowym kierownikiem, kaznodzieją mgrem Jerzym Zajączkowskim oraz z parafią baptystów.

W ostatnim czasie w tarnowskiej parafii postanowiono, aby do września 1975 roku, tj. do momentu kulminacyjnych jubileuszowych uroczystości, możliwie wszyscy parafianie uregulowali swoje życie zgodnie z moralno-prawnymi wymogami Polskokatolickiego Kościoła. W pionierskim gronie realizatorów tej idei znaleźli się parafialni aktywiści: p. Janina Kubas i p. Szezeban Rubacha.

Ksiądz Proboszcz, Rada Parafialna i parafianie po raz wtóry gorąco proszą Czytelników „Rodziny” o łaskawe nadsyłanie informacji, wspomnień i fotografii dotyczących tarnowskiej placówki duszpasterskiej, szczególnie z międzywojennego okresu, pod adresem: Parafia Polskokatolicka pw. Podwyższenia Krzyża św., ul. Kniewskiego 26, 33-100 Tarnów.

Ks. A.P.





Polska parafia nad indiańskim jeziorem

Z przyjemnością biorę do ręki każdy numer „Rodziny”, szczególnie wtedy, kiedy na jej łamach podaje się wiadomości z życia Kościoła w Ameryce i Kanadzie. Jesteśmy przecież jednym Kościołem i dobrze się dzieje, że i nasi współwyznawcy w Polsce mogą dowiedzieć się o życiu i pracy PNKK za Oceanem. Wielu przecież ma tu swoich przyjaciół, krewnych, znajomych, o których z radością przeczytają w „Rodzynie”.

Przesyłam do Redakcji „Rodziny” tę notatkę i załączam kilka zdjęć z Parafii Świętej Trójcy, Webster, Mass., w której od ponad dwóch lat jestem proboszczem. Parafia w Webster jest jedną ze starszych Parafii. We wrześniu 1973 r. obchodziła 70 rocznicę swego istnienia. Parafianie prawie wszyscy urodzeni są już w Ameryce, niemniej jednak większość z nich mówi po polsku i pielęgnuje polskie tradycje przekazane im przez ich rodziców przybyłych ze starego Kraju.

Miasteczko Webster leży w pięknym Stanie Massachusetts, niedaleko wielkiego Bostonu, nad pięknym indiańskim jeziorem o fantastycznej nazwie: CHARGOGGAGOGGMANCHAUGAGOG - GCHAUBUNAGUNGAMAUG, (niech się ktoś pokusi zapamiętać!), co w tłumaczeniu brzmi: ty

będziesz łowił ryby po swojej stronie, ja będę łowił po mojej, a nikt nie będzie łowił po środku. Historia nazwy jeziora jest ciekawa. Zamieszkujące kiedyś po przeciwnych stronach jeziora plemiona indiańskie prowadziły ze sobą ciągłe wojny, wreszcie któregoś dnia podpisały między sobą pokój na środku jeziora i treść podpisanego pokoju została przyjęta jako nazwa jeziora. Ale to tylko jako ciekawostka.

Tu właśnie, na tych poindiańskich terenach, w piękną wrześniową niedzielę w 1903 roku Pierwszy Ksiądz Biskup Franciszek Hodur dokonał poświęcenia nowej świątyni i odprawił pierwsze nabożeństwo. Mimo trudności, kłopotów i prześladowań Parafia w Webster należy dziś do ustabilizowanych, a jej wyznawcy dumni są z tego, co posiadają.

Jak wspomniałem wyżej, w ostatnią niedzielę września 1973 r. obchodziliśmy uroczyste 70-lecie istnienia parafii. Na uroczystość tę przybył Ordynariusz Wschodniej Diecezji, Ksiądz Biskup Władysław Słowakiewicz, który przy tej wspaniałej okazji udzielił gromadce naszej młodzieży Sakramentu Bierzmowania. Po zakończonych uroczystościach w kościele, o godzinie 5 po południu w sali parafialnej odbył się bankiet, w którym wzięło udział około 150 osób. Całość wypadła wspaniale

1. Zdjęcie z okazji 70-lecia Parafii w Webster, Mass. Na pierwszym planie ks. bp Ordynariusz Władysław Słowakiewicz, ks. bp Józef Leśniak, emeryt zamieszkały w Webster, ks. proboszcz Marian Góra oraz księża z sąsiednich parafii PNKK

2. Kościół parafialny w Webster, Mass

3. Ks. proboszcz Marian Góra dokonuje poświęcenia przedmiotów liturgicznych

i pozostanie długo w pamięci nas wszystkich.

Dbałość o estetyczny wygląd całego otoczenia należy do ambicji parafian. Świadczą o tym pewne prace wykonane w ciągu ostatnich dwóch lat i przedmioty zakupione do kościoła przez niektóre osoby. W czynie społecznym odmalowano główny i dwa boczne ołtarze, zakupiono nowy kielich, dwa nowe ornaty, krzyż procesyjny, świecznik do paschału, pulpity do mszału, naczynie do wody, albę, komżę. Ostatnio jedna z parafianek ufundowała nowe cyborium, dzięki któremu mogliśmy zastosować ogólnie w Kościele przyjętą Komunię Świętą wiernych pod dwiema postaciami.

Wszystko to nie naruszyło budżetu parafialnego, gdyż przedmioty te ufundowali poszczególni parafianie ku uczczeniu pamięci swoich drogich zmarłych członków rodzin.

Jak w większości naszych parafii, niestrudzone w zabiegach o porządek w kościele jest Towarzystwo Niewiast Polskich Adoracji Najświętszego Sakramentu oraz dobrze współpracujący Komitet Parafialny.

Redakcji i wszystkim Czytelnikom „Rodziny” w imieniu parafii w Webster i swoim własnym przesyłam gorące pozdrowienia.

Ks. MARIAN GÓRA



Jak w rodzinie

W Warszawie przy ul. Wilczej 31 mieści się nie tylko siedziba naczelnych władz kościelnych — Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego, ale znajduje się tu, w oficynie, kaplica i kancelaria Parafii pw. Miłosierdzia Bożego. Parafia ta istnieje od 1959 r., a jej długoletnim proboszczem jest ks. doc. dr Edward Bałakier, wykładowca w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i sekretarz Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Ktokolwiek choć raz uczestniczył w nabożeństwie w kaplicy Miłosierdzia Bożego w Warszawie, ten miał możliwość odczuć miłą, prawdziwie rodzinną atmosferę panującą w parafii. Członkowie parafii biorą czynny udział w niedzielnych Mszach św. o godzinie 9 i 11, w nabożeństwach w ciągu tygodnia, ale również spotykają się po nabożeństwie w kancelarii parafialnej, dzielą się swoimi radościami i troskami, interesują się życiem parafii i całego Kościoła, czytają „Rodzinę” i żywo dyskutują nad zamieszczanymi w niej artykułami. W kaplicy odbywają też swoje ćwicze-

nia duchowe studenci teologii Sekcji Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Duszą parafii jest ks. proboszcz Edward Bałakier, który mimo swych licznych zajęć pełni wzorowo swoje duszpasterskie obowiązki. W dobie, gdy wszyscy narzekają na brak czasu i tłumaczą się nerwowością, ks. proboszcz zawsze znajduje czas dla każdego, kto z jakąkolwiek potrzebą do niego się zwraca. Jest zawsze uśmiechnięty i pełen pogody ducha. Zna wszystkich swoich parafian, zawsze spieszy im z duchową pomocą i mądrą duszpasterską radą. Parafianie wiele korzystają z kazań księdza docenta, które mogą służyć jako wzór współczesnego kaznodziejstwa: oparte są na Piśmie św., powiązane z życiem, pouczające i nierozwlekłe.

Parafia, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, czuje się prawdziwie jedną rodziną. Co roku tradycyjnie urządza się miłego „św. Mikołaja” dla najmłodszych oraz „opłatek” dla dorosłych. Zamieszczone zdjęcia — to migawki

z ostatnich uroczystości, które swą obecnością zaszczytili: ks. bp Julian Pękała — Biskup Naczelny, ks. bp Tadeusz Majewski — Ordynariusz Diecezji Warszawskiej, ks. mgr Wiktor Wysoczański — Sekretarz Prezydium Rady Kościoła, ks. mgr Tomasz Wójciewicz — Proboszcz Parafii Katedralnej Św. Ducha w Warszawie, p. dr Jan Małuszyński — Prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i wielu innych miłych gości. Łamiąc się opłatkami ks. doc. dr Edward Bałakier w imieniu parafii i swoim własnym złożył na ręce ks. bpa Juliana Pękali gorące życzenia błogosławieństwa Bożego dla Księży Biskupów i Kapłanów w kraju oraz dla Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Przy wspólnym wigilijnym stole mile, patriotycznym duchem owiane przemówienia wygłosili także ks. bp Julian Pękała i ks. bp Tadeusz Majewski.

Do uświetnienia uroczystości parafialnej w dniu 30 grudnia

1973 roku przyczynili się artyści Opery Warszawskiej, którzy pod kierownictwem p. Romualda Waltera zaśpiewali kilka pięknych kolęd.

Czy mógłby proboszcz — nawet o gorącym sercu — działać coś wielkiego bez pomocy parafian? W silnej więzi kapłana z wiernymi leży tajemnica powodzenia wszelkich poczynąń. Do tych, którzy są prawą ręką ks. proboszcza w parafii Miłosierdzia Bożego, należą: prezes Rady Parafialnej p. Rafał Toroniewicz z małżonką, p. Konstanty Fiodorowski, p. Antoni Makowicz, p. Bogdan Kisielewski, panie: Irena Piechna, Leokadia Weisert, Bronisława Głowczyńska i wielu innych parafian.

Jeśli ktoś z Czytelników pragnie bliżej poznać życie warszawskiej parafii Miłosierdzia Bożego, niech sam zagości w przytulnej kaplicy przy ul. Wilczej 31. Tu drzwi i serca dla wszystkich stoją zawsze otworem.

FELIKS KROTOWICZ



ZE STATYSTYKI KOŚCIELNEJ AUSTRII

W 1971 r. zanotowano w statystykach kościelnych Austrii 130 ślubów małżeństw mieszanych (między katolikami i niekatolikami). Statystyka, niestety, nie podaje, czy i jakie zobowiązania wobec udzielającego ślubu złożyli małżonkowie w sprawie wychowania religijnego przyszłych dzieci (wg zasad jakiego wyznania). Statystyka notuje również wystąpienia z uznanych przez państwo wyznań: w ubiegłym roku z Kościoła RK wystąpiło 20 664 wyznawców, z Kościoła Ewangelickiego — 2907 osób oraz z innych stowarzyszeń religijnych — 262 osoby. W porównaniu z r. 1971 oznacza to zwiększenie wystąpień z Kościoła RK o ok. 7,2 proc., a z Kościoła Ewangelickiego — o ok. 3,8 proc.

PIERWSZA KOBIETA — PROBOSZCZEM W AUSTRII

Jak informuje EPD, w Innsbruck-Ost została ordynowana przed 4 laty Pani Friedrum Weinmann (30 lat), jako proboszcz z pełnymi uprawnieniami i obowiązkami. Jest to pierwszy wypadek w Kościele Ewangelickim Austrii, kiedy kobieta pełni uprawnienia pastorskie.

ZŁOTY JUBILEUSZ AUSTRIACKIEGO DZIENNIKA KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO

Czasopismo kościelne w Austrii „Der Reformierte Kirchenblatt” po raz pierwszy ukazał się 31.X.1924 r. i od tej daty nieprzerwanie służył wyznawcom Kościoła Reformowanego tego kraju swoją informacją o życiu kościelnym w kraju i za granicą, artykułami z dziedziny duszpasterstwa, wychowania i problematyki charytatywnej. Obecny nakład czasopisma wynosi 8500 egz. — liczba stosunkowo

duża, jeżeli wziąć pod uwagę to, że Kościół Reformowany w Austrii liczy zaledwie 18 000 wyznawców.

JUBILEUSZ ZNANEGO PATROLOGA PRAWOSŁAWNEGO

Dnia 17.X.73 r. obchodził 80 rocznicę urodzin ksiądz profesor Jerzy Florowski, znany na Zachodzie teolog i patrolog prawosławny, wykładowca patrologii na wyższych uczelniach Teologicznych Paryża, Nowego Jorku, Marvadu i Princentonu. Uroczystości jubileuszowe zorganizował Wydział Teologiczny w Princenton (USA). Do najbardziej znanych prac tego wybitnego patrologa prawosławnego należą: *Wschodni Ojcowie IV wieku*, Paryż 1931, 240 stron, *Bizantyjscy Ojcowie V—VIII w.*, Paryż 1933, str. 260, *Drogi teologii rosyjskiej*, Paryż 1937 rok, str. 574, *Biblia*, Kościół, *Tradycja Princenton 1973*. Powyższe dzieła zostały przetłumaczone na język angielski.

WATYKAN A FASZYSTOWSKI RZĄD W CHILE

Jak informuje włoska agencja „Relazioni Religione”, Watykan uznał dnia 19.IX. ub. r. nowy faszystowski rząd chilijskiej „junty” wojskowej. Po dokonaniu zamachu stanu w dniu święta narodowego, nuncjusz apostolski w Chile wziął udział w uroczystym nabożeństwie dziękczynnym w stołecznej katedrze razem z członkami „junty”. Oznaczało to uznanie faszystowskiego rządu „de facto”. Natomiast Kathpress publikuje „wyjaśnienie” profesora Aleksandriniego, rzecznika prasowego Watykanu, dwukrotnie ogłoszony w czasie konferencji prasowej, że Watykan żadnym formalnym aktem nie uznał rządu „junty” chilijskiej. Moralną ocenę tej polityki Watykanu pozostawimy czytelnikowi: istotnie mody dziękczynne nuncjusza razem z mordercami nie są formalnym aktem uznania.

ARCYBISKUP RAMSEY W TAIZE

Odwiedziny protestanckiego ośrodka zakonnego w Taize (Francja) przez arcybiskupa Canterbury Michała Ramsey'a zbiegły się w bieżącym roku ze zjazdem młodzieży (ok. 2000), obradującym nad przygotowaniem Soboru Młodzieży, zaplanowanym przez chrześcijańskie organizacje młodzieżowe na rok 1974. Sędziwy prymas Anglii przybył do Taize razem z kardynałem Renard'em z Lyonu i miejscowym biskupem rzymskokatolickim de Bourgeois celem zapoznania się z problemami młodzieży współczesnej. Wszyscy dostojnicy kościelni przyjeźdźcy zostali przez przeora Rogera Schutza, wzięli udział w nabożeństwie odprawionym w przepelnionej młodzieżą świątyni „Pojednanie”. Znamienna była wypowiedź arcybiskupa Ramsey'a na temat ekumenizmu: „Ekumenizm jest celem, którego nie da się osiągnąć bez braterstwa wszystkich ludzi”.

Oby i w naszych warunkach wyznaniowych ten cel był osiągnięty, ale nie tylko na uroczystych zebraniach i modłach ekumenicznych, lecz na co dzień w kontaktach wyznawców i duchownych różnych wyznań.

CHIŃSKI BISKUP ANGLIKAŃSKI CZŁONKIEM RADY REWOLUCYJNEJ NANKINGU

Informację o tym, że biskup anglikański Ting Kwang Hsun jest członkiem rady rewolucyjnej miasta Nanking, przekazał amerykański kongresmen Jerry L. Pettis, który niedawno razem z innymi kongresmenami odwiedził Chiny i kontaktował się z tamtejszymi chrześcijanami. Rzekomo biskup Tim Kwang Hsun sam przedstawił się p. Pettisowi jako rektor Akademii Teologicznej w Nankingu, podobno obecnie nieczynnej. Według informacji biskupa w Chinach znajduje się jeszcze dużo chrześcijan.

ZGON PRAWOSŁAWNEGO ARCYBISKUPA SYNAJU

We wrześniu br. nagle zmarł arcybiskup prawosławny Sy-

naju i jednocześnie opat słynnego klasztoru św. Katarzyny, Grzegorz II Maniatopoulos, przebywający czasowo w Atenach. Zmarły arcybiskup był głową najmniejszego Kościoła prawosławnego, posiadającego od r. 1575 status samodzielnego Kościoła autonomicznego. Klasztor św. Katarzyny i jego opat-arcybiskup służy właściwie miejscowej ludności pochodzenia arabskiego, posiadając ponadto swoje ekspozytury zakonne w Kairze i Trypolisie. Po inwazji izraelskiej w 1967 r. część ludności chrześcijańskiej zmuszona była opuścić razem z arcybiskupem Synaj w obawie represji agresora.

ORĘDZIE PATRIARCHY DYMITRA DO PAPIEŻA

Patriarcha Dymitr z Konstantynopola wystosował do papieża Pawła VI orędzie z okazji ósmej rocznicy wzajemnego zdjęcia anatemy między Kościołem rzymskokatolickim a prawosławnym Kościołem konstantynopolitańskim. W orędziu Patriarcha podkreśla historyczne znaczenie tego wydarzenia i stwierdza, że Paweł VI i Patriarcha Atenagoras byli narzędziami woli Bożej i zapewnia równocześnie, iż uczyni wszystko, co leży w jego mocy, aby usunąć istniejące jeszcze rozbieżności, uniemożliwiające pełną jedność Kościoła Chrystusowego.

SPOTKANIE PRZEDSTAWICIELI KOŚCIOŁÓW PRAWOSŁAWNEGO I EWANGELICKIEGO W ZAGORSKU K. MOSKWY

W Zagorsku pod Moskwą odbyły się 4-dniowe obrady przedstawicieli rosyjskiego Kościoła prawosławnego i Kościoła ewangelickiego w NRF. Według komunikatu moskiewskiego patriarchatu prawosławnego, podanego przez agencję TASS, jest to już szóste z kolei spotkanie przedstawicieli obu Kościołów, poświęcone tym razem zagadnieniom wiary i kultu religijnego, jak również sprawom działalności Kościołów na rzecz pokoju i zbliżenia między narodami.



Drugi rok publicznej działalności

Po przybyciu do Jerozolimy na drugie już podczas publicznej działalności święta Paschy, Jezus został przy Sądawce Owczej — zwanej Betestą — paralytyka, który od 38 lat oczekiwał na to, aby pierwszy dostać się do wody, zaraz po poruszeniu jej przez anioła. „Ko bowiem pierwszy wchodził po poruszeniu się wody, doznawał uzdrowienia niezależnie od tego na jaką cierpiał chorobę” (J. 5, 4). Nad tym nieszczęśliwym człowiekiem lituje się Jezus. Każę mu wziąć swoje łożo i iść do domu. Cudowne to uzdrowienie miało miejsce w szabat. Faryzeusze są oburzeni, gdyż ich zdaniem Jezus dopuścił się przestępstwa, naruszając szabat. Dochodzi do dyskusji, której przebieg musiał być bardzo gwałtowny, skoro od tej pory „Żydzi usiłowali Go zabić” (J. 5, 18). Powodem tej decyzji było nie tylko „naruszenie” szabatu przez Jezusa, ale także i to, że Jezus czynił się równym Bogu, utożsamiał niczym nieograniczoną władzę działania Boga Ojca ze swoim własnym działaniem. W myśl Prawa Starego Zakonu było to bluźnierstwo, a bluźnierców karano śmiercią. Chrystus Pan jednak nie zważa na oburzenie i gniew faryzeuszy. Wygłasza wzniosłą mowę apologetyczną, w której wskazuje na swoje Bóstwo (J. 5, 19—47). Nienawiść faryzeuszy wzrasta się, tym bardziej, że jeszcze tego samego dnia, a więc w szabat, widzieli, że uczniowie Jezusa idąc za Nim przez pola, wrywali kłosa i rozcierając je na dłoni, jedli ziarenka zboża. W oczach faryzeuszy było to również wielkie przestępstwo. Na czynione z tego powodu zarzuty, Jezus odpowiada przykładem Dawida, który również w szabat „jadł chleby pokładne, które tylko kapłanom jeść wolno; i dał również swoim towarzyszom” (Mk. 2, 26). Mogą więc i Jego uczniowie jeść ziarna w szabat, tym bardziej, że — jak Jezus zapewnia — jest On „Panem szabatu” (Mk. 2, 28), że faryzeusze źle tłumaczą Prawo Mojżeszowe i więcej jest w nich nienawiści niż nauki, więcej litery niż ducha. W ten sposób Jezus usprawiedliwił postępowanie swoich uczniów.

Po nieprzyjemnym zapewne spotkaniu i dyskusji z faryzeuszami, Jezus udaje się do świątyni. Został w niej paralytyka, którego uleczył przy sądzawce. Do niego kieruje znamiennie słowa: „Nie grzesz już więcej (J. 5, 14). Zdrowie duszy jest bowiem równie ważne, a może i ważniejsze niż zdrowie ciała.

W tydzień później, następnego szabatu, Jezus dokonuje znowu cudu: uzdrowia chorego mającego uschłą rękę. Na pytanie faryzeuszy, którzy z niepokojem śledzą teraz Jego działalność, czy godzi się leczyć w szabat, odpowiedział pytaniem: czy godzi się w szabat dobrze czynić? Faryzeusze znowu zostali zawstyżeni. Utwierdziło to ich jednak w postanowieniu zabicia Chrystusa (Mt. 12, 9—14). Był dla nich już nie tylko niewygodny, ale i niebezpieczny, jako Ten, który w religijne życie narodu wnosił coś nowego, coś rewolu-

cyjnego. Jezus dobrze wie o zamiarach faryzeuszy, którzy dla szybszego zrealizowania swych zamiarów, zaczęli knuć spisek przeciwko Niemu razem z herodianami. W tej sytuacji Jezus opuszcza Jerozolimę i udaje się ku morzu Galilejskiemu. Jednak spory faryzeuszy z Jezusem nabrały już szerszego rozgłosu. Ich pozytywnym skutkiem było nie tylko wytknięcie błędów faryzeuszy, ale i wzbudzenie zainteresowania tłumów osobą Jezusa. Od tej pory będą chodziły za Nim tłumy, będą Go szukali. Gdy Go znaleźli, przynosili Mu różnych chorych, których On uzdrowiał. Na pewno Chrystus cieszył się z tego powodu, iż ma tytuł słuchaczy, że wielu ludziom może pomóc i ulżyć w cierpieniach. Rozgłos jednak — biorąc pod uwagę wrogie zamiary faryzeuszy — był Mu nie na rękę. Z relacji Ewangelistów wynika, że Jezus unika teraz spotkania z faryzeuszami, chce zgubić za sobą ślad. Dlatego wszystkim uzdrowionym surowo wprost zabrania, aby Jego czynów nie rozgłaszali, aby „Go nie ujawniali” (Mt. 12, 15—16).

Zapoczątkowanej z takim powodzeniem pracy misyjnej nie można jednak było przerwać. Objęcie nią całej Palestyny w tych warunkach przerastało ludzkie możliwości Chrystusa Pana. Dlatego postanawia On z grona swoich 72 uczniów, o których wspomina św. Łukasz (10, 1), wybrać dwunastu, którzy będą w Jego imieniu nauczali, a także czynili cuda. Zanim to nastąpi, Jezus udaje się za Jezioro Galilejskie i tam w ustronnym miejscu spędza noc na modlitwie. Rano wybiera dwunastu Apostołów. „Wtedy przywołał do siebie dwunastu swoich uczniów i udzielił im władzy nad duchami nieczystymi, aby je wypędzali i leczyli wszystkie choroby i wszelkie słabości. A oto imiona dwunastu apostołów: pierwszy Szymon, zwany Piotrem, i brat jego Andrzej, potem Jakub syn Zebedeusza i brat jego Jan, Filip i Bartłomiej, Tomasz i celnik Mateusz, Jakub syn Alfeusza i Tadeusz, Szymon Gorliwy i Judasz Iskariota, który Go zdradził” (Mt. 10, 1—4). Spośród wybranych Apostołów, dwóch było krewnymi Jezusa: Tadeusz, zwany niekiedy Judą Jakubowym i Szymon Gorliwy, zwany też Kananejczykiem lub Zelotą, prawdopodobnie dlatego, że przedtem był członkiem stronnictwa zelotów.

Po dokonaniu wyboru dwunastu Apostołów, Jezus, „widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich” (Mt. 5, 1—2). Treść wygłoszonej przez Jezusa nauki, nazwana „Kazaniem na górze”, została przekazana nam przez dwóch Ewangelistów: św. Mateusza (rodz. 5, 6 i 7) oraz św. Łukasza (6, 20—49). Nauka ta była skierowana przede wszystkim do samych Apostołów i zawierała w sobie prawie całą naukę ewangeliczną. Kazanie to stanowi bez wątpienia naukę programową, proklamację Chrystusa Pana, w której ogłosił On nowy kodeks prawa i moralności.

Kazanie to jest jakby nowym Dekalogiem, który od tej pory będzie obowiązywał Jego uczniów i naśladowców. Podstawą nowej etyki i prawa ma być miłość. Cnota ta ma przynaglać człowieka do czynienia dobra, ma być motorem wszelkich działań i poczyznań. Kto nie będzie czynił dobra, będzie podobny do zwierzętej soli i nie będzie miał uznania w oczach Boga. Naśladowca Chrystusa ma być „solą i światłością świata”, ma zawsze tak postępować, „aby wszyscy widzieli dobre czyny i przez to chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiach” (Mt. 5, 13—16).

Nauka Chrystusa Pana była czymś nowym. Jednak Chrystus nie miał na celu znoszenia tego, co nakazywało Prawo Mojżesza. Jego celem było podniesienie wymogów tego Prawa, zwrócenie uwagi nie tyle na literę i drobiazgowość przepisów, ale na ducha prawa, jego istotę. Dlatego Chrystus Pan z mocą podkreślił: „Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Prawo albo Proroków. Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (Mt. 5, 17). Wypełnianie tego prawa to nie tylko walka z różnego rodzaju grzechami i przestępstwami, ale zwrócenie uwagi na źródła owego zła. Dlatego Chrystus każe walczyć z samymi korzeniami tego zła: z gniewem — źródłem kłótni, bijańki i morderstw; złymi pragnieniami — źródłem zgorznień i tragedii rodzinnych; krzywoprzysięstwem — parawanem zaklamania i obłudy; zawziętością — motorem ludzkich uporów i pieniaczwa. Szczytem nowej moralności ma być miłość wszystkich ludzi, nawet nieprzyjaciół. A Prawo głosiło „oko za oko, ząb za ząb”. Miłość, nakazywana przez Chrystusa, zmusza do potępienia złego postępowania, ale każe widzieć w każdym rozumnym stworzeniu człowieka, nawet wtedy, gdy on źle postąpił.

W mowie programowej zawarł Chrystus Pan także uwagi i wskazania w sprawie poszczenia, dobrej intencji w każdym działaniu, ostrożności w osądzeniu innych, a także uwagi o modlitwie. Modlitwa ma być prosta, ufna, zawierająca w krótkich słowach streszczenie wszystkich potrzeb duszy i ciała. Modlitwa ma oddawać przede wszystkim Bogu boł uwielbienia, dziękczynienia i przebiegania. Jak zatem człowiek ma się modlić? „Wy zatem tak się módlcie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie, niech się święci imię Twoje. Niech przyjdzie królestwo Twoje; niechaj Twoja wola spełnia się na ziemi, tak jak i w niebie. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj; i przebacz nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili; i nie dopuść, abysmy ulegli pokusie, ale nas zachowaj od złego (Mt. 6, 9—13).

Wspaniała to była, jest i będzie nauka. Słuchaczy ogarniało zdumienie, bo „uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie” (Mt. 7, 29).

Ks. TOMASZ WOJTCWICZ

Gość z Kosmosu

„Każde odkrycie — nawet na miarę kosmiczną — nie podważa prawd objawionych, daje jedynie coraz głębiej i szerzej poznać ich treść. Obejmują one wszystkie światy i cywilizacje istniejące — jak przypuszczają uczeni — poza zasięgiem stu lat świetlnych. Wbrew utartym pojęciom i wyobrażeniom, co pewien czas sprawdza się prawda objawiona, że Bóg daje się również poznać przez dzieło stworzenia”.

Piszę ten artykuł w chwili, gdy kometa Kohoutka osiągnęła punkt największego zbliżenia do Ziemi, około 120 milionów kilometrów. Jest sobota, 5 stycznia 1974 roku, wieczór. Przed dwoma godzinami mój przyjaciel — radioamator — powiedział mi przez telefon, że „Słyszał kometa!”. Natychmiast wsiadłam w taksówkę, pojechałam do niego i też usłyszałam „szum komety”. Dziwne to i wyjątkowe wrażenie. Stały, monotonny szum, dobiegający poprzez miliony kilometrów, był niezwykle przenosił mnie w gwiazdne przestrzenie.



Od chwili, gdy obserwatorium brytyjskie w Greenwich podało 9 grudnia 1973 r. wiadomość o ponownym zaobserwowaniu komety Kohoutka (kilka tygodni wcześniej zniknęła ona astronomom z pola widzenia, co zinterpretowali jako rozpadnięcie się komety pod wpływem siły przyciągania Słońca) wielu ludzi na całym świecie ogarnęła wprost „kometowa euforia”. Jak zwykle, gdy chodzi o niecodzienne zjawiska, tak i tym razem zaczęły rozpowszechniać się najrozmaitsze interpretacje i teorie nie mające nic wspólnego z nauką. Jedni z zabobonna trwoga oczekiwali kataklizmów, nieśczęść, inni twierdzili, że kometa jest sygnałem, przepowiedzianego wcześniej, końca świata, który ma nastąpić w 1975 roku, jeszcze inni, że pojawienie się komety zwiastuje przyjsięcie nowego proroka. Mimo drugiej połowy dwudziestego wieku niewiedza i zabobon pleni się nadal.

Od wielu lat ogromnie entuzjastycznie się sprawami lotów kosmicznych i wszystkim co ma związek z kosmosem, aż do literatury fantastyczno-naukowej włącznie, zwłaszcza powieściami Stanisława Lema. Toteż skrzętnie zbierałam wszystkie wiadomości i materiały prasowe dotyczące komety Kohoutka. Teraz mówiąc prawdę, jestem zasmucona i rozczarowana. Okazało się bowiem, że nie jest ona „Wielką kometa stulecia”, że strona widowiskowa jej pojawienia się jest właściwie żadna, a w każdym razie niewidzialna gołym okiem. Mój ośmioletni syn ma do mnie wprost żal, że nie może zobaczyć obiecanej komety. Jest on niemniejszym ode mnie entuzjastą spraw kosmosu, marzy o tym, że jak dorośnie będzie kosmonautą, pozna nieznanne planety, podróże wśród gwiazd.

Dwudziestego ósmego stycznia 1973 roku młody czechosłowacki astronom (38 lat) dr Lubos Kohoutek pracujący w Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Hamburgskiego na fotografii wycinka obserwowanego nieba dostrzegł małą zamgloną plamkę. Początkowo nie zwrócił na nią jego szczególnej uwagi, ale gdy 8 marca oglądał zdjęcia nieba robione nocą 7 na 8 marca ponownie spostrzegł tę plamkę i zauważył, że troszeczkę się powiększyła. Stało się dla niego oczywiste, że zauważył kometa. Ale i wtedy nie widział w tym nic niezwykłego. Każdego roku pojawia się przecież na niebie co najmniej kilkanaście nowych ciał. Zgodnie z przyjętymi zasadami zgłosił swoją obserwację w centrum informacyjnym Międzynarodowej Unii Astrono-

micznej w Cambridge (USA). Była to szósta w tym roku odkryta kometa i jak zwykle otrzymała nazwę od nazwiska odkrywcy. Nową kometa zaczęło obserwować wielu naukowców. Na podstawie ich obserwacji i obliczeń okazało się, że kometa Kohoutka jest zjawiskiem rzadkim i wyjątkowym. „Okazało się — pisał Leszek Marciniak w „Przekroju” — że mglista plamka Kohoutka w gwiazdozbiornie Hydry (wówczas w odległości około 630 milionów kilometrów od Ziemi) porusza się z prędkością prawie 112 km na godzinę po parabolicznej orbicie w stronę Słońca. A więc pojawi się w pobliżu Ziemi i będzie można oglądać ją gołym okiem. Jej warkocz rozciągnie się na około 1/6 widzialnego firmamentu (miałby więc 60 do 13 km długości), a średnicę jądra głowy obliczono na 24 kilometry. Kometa 1973 r. Kohoutka byłaby prawie 10 krotnie większa od komet, które określane są jako duże”. Obliczono też, że około 6—7 stycznia 1974 roku powinna ona przejść w odległości 27 milionów kilometrów od Słońca, a więc o wiele bliżej niż słynna kometa Halleya, która ostatnio w 1910 roku przeszła w odległości 88 milionów kilometrów od Słońca, i była widziana gołym okiem w dzień. Wśród astronomów zawrzało od gorączkowej pracy. Amerykańska Agencja Badania Przestrzeni Kosmicznej (NASA) opóźniła start „Skaylaba”, aby wyposażyć go dodatkowo w zestaw specjalnych kamer i aparatów pomiarowych. Wszystko bowiem wskazywało, że nadarza się wyjątkowa okazja do przeprowadzenia niezwykle cennych badań i pomiarów, które mogłyby rozwiązać wiele tajemnic zjawiska komet oraz pomóc w zgłębieniu tajemnic wszechświata. Prasa całego świata podawała gorączkowe wiadomości: „Jak się okazuje, kometa jest stale widoczna dla amerykańskich kosmonautów na pokładzie „Skaylaba”. Zdjęcia wykonane przez astronautów wykazują, że jasność i wielkość komety jest mniejsza niż wynikało z poprzednich obliczeń. Niemniej i tak jest ona największą kometa XX wieku” (Życie Warszawy 10. XII.1973); W miejscowości White Sands (New Mexico) wystrzelono przy pomocy 12 metrowej rakiety nośnej amerykańską sondę badawczą „Aerobee 200” z kamerami do wykonania zdjęć komety Kohoutka. A po tych wiadomościach nastąpiły inne, już bez entuzjazmu. Agencja Reutersa podała, że kometa Kohoutka rozczarowała trzech amerykańskich kosmonautów na pokładzie „Skaylaba” astronomów i zwykłych obserwatorów. Jeden z astronautów

„Skaylaba” — dr Edward Gibson, powiedział, że jądro komety było „bledsze od bladego”. Tak więc spodziewaliśmy się ujrzeć niezwykle, fascynujące zjawisko, wielką kometa stulecia, a okazało się, że nawet bardzo ściśle i dokładne matematyczne i astronomiczne obliczenia mogą okazać się mylne. W sobotę, 5 stycznia 1974 roku, kometa Kohoutka przygasła nagle do 1/5 swego blasku jej ogon skrócił się do 10 mln mil, podczas gdy astronomowie przewidywali, że jego długość wyniesie 40 mln mil. Uczeni nie potrafili jednoznacznie wyjaśnić zachowania się komety. Są zdziwieni, zaskoczeni i rozczarowani. No cóż, z kometami tak już jest, że pojawiają się i znikają kiedy chcą. Nigdy z nimi nic nie wiadomo. Ba, nawet na pytanie czym jest kometa nie ma jeszcze w pełni udokumentowanych naukowymi dowodami poglądów. Docent dr Maciej Bielicki z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego powiedział: „Czym jest kometa? Z czego jest zbudowana? — Na te pytania można otrzymać od uczonych — jak na razie — jedynie hipotetyczne odpowiedzi”.

Najlepiej poznana i zbadana dotąd jest wspomniana już, kometa Halleya, odkryta w 1652 roku, a obserwowana ostatnio w 1910 roku i która spodziewana jest — zgodnie z jej 75-letnim cyklem powracania w pobliże Słońca — w 1985 lub 86 roku. Na podstawie jej charakteru można powiedzieć o pewnych ogólnych cechach komet. Jądro, nazywane też głową, może składać się z zamarznitej wody, amoniaku, metanu. Pod wpływem zbliżania się do Słońca z lodowego jądra wyzwalają się gazy — związki węglowe oraz związki tlenu, azotu i wodoru. Cząsteczki tych gazów wraz z drobnym pyłem komety, będąc odpychane przez ciśnienie promieniowania słonecznego, tworzą zjawisko warkocza za głową komety w czasie jej zbliżania się do Słońca, a przed nią w czasie oddalania się komety od Słońca. Rozmiar głowy komety jest zmienny, a jej warkocz rzadki, kiedy rozciąga się na mniej niż 10 mln km.

Kometa Kohoutka sprawiła nam wszystkim zawód. Mineła wprawdzie Słońce dość blisko, bo w odległości około 77,777 mln km, a Ziemię w odległości około 120 mln km, ale była mała, niepozorna, o słabym blasku. Nikt nie dostrzegł jej gołym okiem. A zatem nie pozostaje nam nic innego jak zacheć do 1985—86 roku, kiedy to powróci kometa Halleya i cieszyć wszystkich zabobonnych, że koniec świata został odroczone.

HELENA DYMSKA

Matka — niezastąpiona

Dane statystyczne alarmują: w Polsce jest 150 tys. sierot społecznych i 10 tys. sierot naturalnych. Liczba wychowanków w Domach Dziecka wciąż wzrasta!

Jednym z takich domów, gdzie rolę matki odgrywa kilka kobiet jest Dom Dziecka mieszczący się przy ul. Tarczyńskiej 27 w Warszawie. Wejźmy tam...

Piętrowy jasny dom, z pięknym tarasem i dość okazałych rozmiarów placem zabaw — sprawia miłe wrażenie. Wchodzę na podwórze. Dzieci właśnie bawią się na powietrzu, już z daleka słychać pisk i krzyki rażno biegających maluchów. Drobną, malutką postać mknie w moim kierunku, pozostałe dzieci również zainteresowały się moim przybyciem.

— Ciociu! Zobacz, jakie mam spodnie w kratkę!

— Tak, rzeczywiście są śliczne — chwalebnie chłopczyka, który tuli się do mojego palta.

Oczy dzieci błyszczą ciekawością, a może jest w nich i rozczarowanie...? Czekają przecież na tę jedną jedyną, której pragnęłyby poświęcić całe swoje dziecięce serduszko.

Pani dyrektor — mgr Maria Lubieniecka, uprzejmie zaprasza mnie do gabinetu. Przedtem jednak pogania oporne maluchy do sal; dzieci szybciotko biegną do rozbiorniki. Każde z nich ma swoje miejsce — niskie ławeczki na buty oznakowane są kolorowymi rysunkami.

Przestronny, lśniący czystością hall przystrojony jest świąteczną dekoracją. Na ścianach śnieżynki, gałęzie choinki, wiklinowe ozdoby, kolorowe rysunki. W wazonach choinkowe palki z bombkami. O najbliższych planach informuje gazeta ścienna — Z życia Naszego Domu. W programie jest m. in. wycieczka do teatru „Lalka”, zajęcia plastyczne, impreza noworoczna w PKiN itd.

Wszystkie dzieci, które tutaj są — to sieroty społeczne, którym rodzice nie mogą zapewnić należytych warunków i atmosfery rodzinnej. Dzieci alkoholików, z rodzin zdemoralizowanych. W kilku wypadkach — wielki wpływ mają bardzo trudne warunki rodzinne, jak np. choroba samotnej matki lub jej małość.

W jakim wieku są dzieci? Otóż są tutaj trzy grupy.

Grupa najstarsza 6—7 lat — 12 dzieci.

Grupa średnia 4—5 lat — 14 dzieci.

Grupa najmłodsza 3—4 lata — 14 dzieci.

Dzieci przybyły z domów małego dziecka, a po ukończeniu 7 lat i rozpoczęciu nauki w szkole — przejdą do Domu Dziecka nr 9 przy ul. Korotyńskiego w Warszawie.

Obserwuje bawiące się dzieci. Są bardzo żywe, rozbiegane, pragnące miłości, czułości. Pragną kochać i być kochane. Są wśród zycielwych dla siebie ludzi, a jednocześnie czują się samotne, opuszczone i nieszczęśliwe. Bo któż może zastąpić matkę, dom rodzinny? Nikt. Najlepszy Dom Dziecka, największy wysiłek i oddanie wychowawczyń, maksymalny nakład materialny, stos zabawek, wszelkiego rodzaju rozrywek, doskonała opieka lekarska, pedagogiczna — nie powetuje tej jednej, wielkiej straty — utraty domu rodzicielskiego. Brak matki jest dla dziecka zjawiskiem niezwykle groźnym w konsekwencje psychologiczne i społeczne. Rozłąka z matką powoduje trwałe uszkodzenie osobowości, tzw. chorobę sierocą.

Trzyletnie dzieci, przychodząc z domów małego dziecka — przeżywają wstrząs, na skutek zmiany otoczenia, braku osób, do których zdążyły się już przyzwyczaić. Następuje wtedy często zahamowanie mowy, zmniejsza się zasób posiadanych słów, dzieci izolują się, sprawiają wrażenie wystraszone, nie śmieją się, są smutne. Ile pracy i wysiłku potrzeba, aby przełamać lęk i pomóc zaklimatyzować się, rozbudzić nagłe stłumione uczucia, poznać indywidualne potrzeby.

Każda z pań wychowawczyń i opiekunek dwój się i troj, aby sprostać wszystkim zadaniom. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że

praca w Domu Dziecka jest naprawdę trudna i odpowiedzialna. Tutaj nie może być mowy o zniecierpliwieniu, źle pojętej nerwowości, opieszalności, czy też, delikatnie mówiąc... obojętności. Nie sądzę, aby któraś z kobiet pracujących wśród tych dzieci, mogła popaść w tzw. znieczulicę. Bystre dziecięce oczka dostrzegą każdy ruch, każde zawahanie się, każdy nieprzyjazny gest, który może głęboko wryć się w małe serduszko.

Pani dyrektor, młoda i pełna inicjatywy kobieta jest bardzo wymagająca w doborze personelu. Praca jest bardzo ciężka — mówi — ale ten tylko może pracować, kto naprawdę kocha dzieci.

Salę wszystkich trzech grup maluchów są dosłownie piękne, słoneczne. Na środku sal zabawowych poustawiane są stoliki i krzeselka, dostosowane do wzrostu dzieci — znormalizowane. Pod ścianami, na puleczkach mnóstwo zabawek. Miłe wrażenie robią pnące kwiaty. Telewizor, instrumenty muzyczne, pianino, kolorowe materace — składają się na wyposażenie sal. Automatyczne zabawki wzbudziłyby zainteresowanie nie tylko u dzieci; jest nawet kącik przyrodniczy, akwarium, kącik opieki nad niemowlęciem — lalką. A lalki są wspaniałe: śpiące, płaczące, jedzące z butelek ze smoczkami.

W sypialniach, nad każdym dziecięcym łóżeczkiem wisi obrazek — psy różnych ras. W planach jest, aby każde dziecko miało swój własny portretek nad łóżkiem. Kolorowe zasłony i piękne futrzane głowy zwierząt, a także dekoracje ścienna z metaloplastyki dopełniają wystroju wnętrz sypialnych.

Na korytarzu przy sypialni jest mały kącik kontemplacyjny urządzony w ten sposób, że stoją tam dwa wiklinowe, szerokie fotele i mały stolik, również z wikliny. Dziecko, które chce być, chociaż przez chwilę samo, może wygodnie posiedzieć i rozmyślać.

Wszystkie panie pracujące w Domu Dziecka — to ciocie. Pani mgr Lubieniecka i wychowawczynie starają się, aby dzieci jak najmniej czuły się obco, aby atmosfera była miła. Jeszcze jedna ciekawostka — dzieci nie są ubrane monotonnie, jednakowo. Każde ma inne ubranko, inny fartuszek. Obawa przed umunduroowaniem, izolacją od innych dzieci, które mają normalne warunki domowe — skłoniła kierownictwo do podjęcia następującej decyzji — dzieci chodzą po zakupy razem z wychowawczyniami. Pomysł godzien pochwały! Różnorodność ubiorów, możliwość indywidualnego dobierania sobie koloru sukienki czy spodenek wpływa na pewno korzystnie na psychikę dziecięcą.

Na początku stycznia rokrocznie urządzana jest w Domu Dziecka zabawa noworoczna. Każde dziecko otrzymuje podarunek a centrum zainteresowania stanowi wysoka, pięknie ubrana choinka. W zabawie uczestniczą rodzice, osoby interesujące się dziećmi oraz wychowawcy.

A jak wyglądają tutaj święta Bożego Narodzenia? W tym roku ani jedno dziecko nie zostało w Domu Dziecka w okresie świąt. Mnóstwo osób zadeklarowało się z propozycją wzięcia dziecka do domu. Wszystkie więc mogły spędzić chociaż kilka dni w atmosferze prawdziwie rodzinnej, atmosferze, która powinna dla nich być naturalna, a nie odświętna.

Gdy zegar z kukułką, wiszący w hallu, wybijał godziny w wieczór wigilijny — sypialnie i pokoje zabawowe były puste. Nie słychać było ani płaczu, ani śmiechu. Każde dziecko zasiadło wtedy przy świątecznym, rodzinnym stole.

Co można jeszcze dodać? Chyba tylko jedno, a mianowicie — pamiętajmy o nich nie tylko w święta, zapraszając je na Wigilię, Nowy Rok, ale i później — zawsze.

Pamiętajmy o tym, że dom rodzicielski i matka — to podstawy dla prawidłowego rozwoju małego dziecka. Żadne dziecko nie powinno być ich pozbawione, są one tak samo niezbędne dla niego jak powietrze, sen, pożywienie i ciepło.





KALENDARZ KATOLICKI 1974

Corocznie Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” wydaje Kalendarz



Katolicki w formie książkowej. Do pozycji tej Czytelnicy już się przyzwyczaili i zawsze z niecierpliwością oczekują ukazania się nowego kalendarza. Zawiera on bowiem nie tylko kalendarium-terminarz, bardzo przydatny do robienia wszelkich notatek, ale także wiele ciekawych artykułów o przeróżnej tematyce. Wiadomo zresztą, że tego rodzaju kalendarze były i są najpoczytniejszą lekturą, „omnibusami”, do których chętnie wracamy.

Tegoroczny Kalendarz Katolicki 1974 r. przynosi w Dziale Religijnym schematyzm Kościoła Polskokatolickiego z dokładnymi adresami naczelnych władz kościelnych, diecezji, dekanatów i parafii oraz następujące artykuły: Kościół Polskokatolicki w trzydziestolecie odrodzonej Ojczyzny (ks. bp Tadeusz Majewski), Starokatolicyzm w Szwajcarii (ks. Wiktor Wysoczański), Niezależny Kościół Filipin (ks. Edward Balakier), Chrześcijańska Akademia Teologiczna i Podręczny słownik liturgiczny (ks. Tomasz Wójtowicz). Osobny dział poświęcony jest 30-letniemu PRL. Znajdujemy w nim artykuły: XXX lat Polski Ludowej, Dziś i jutro wsi polskiej, Trzydzieści lat nowej polityki wyzna-

niowej w Polsce wobec wyznań nierzymskokatolickich, W 30 rocznicę powstania warszawskiego, Polska kinematografia w 30-leciu, Sylwetki literatury 30-lecia Polski Ludowej, Wszystko nas łączy. Dział ogólny zawiera: 180 rocznica powstania kościuszkowskiego, Polska na morzu, Organy, Instrumenty strunowe, Nasza domowa apteczka, Kosmetyka współczesna, zgadywanki, humor, krzyżówki i inne.

Jak widać, Kalendarz Katolicki 1974 stanowi ciekawą pozycję wydawniczą. Interesujące artykuły, bogate ilustracje, estetyczna oprawa, dobry papier. Stron 304, cena 20 zł. Pożyteczna lektura o trwałych wartościach.

Kto jeszcze nie nabył Kalendarza Katolickiego 1974, niech uczyń to jak najszybciej, przesyłając zamówienie pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa.

DROGI CZYTELNIKU!

„Rodzina” to Twój tygodnik. Regularne otrzymywanie pisma zapewni Ci i tylko o prenumerata, której szczegółowe warunki podane są na stronie 2. Swoją wiedzę

religijną pogłębisz również przez lekturę kwartalnika „Posłannictwo”, który zamawiać można w „Ruchu”. w Z. W. „Odrodzenie” oraz nabywać we wszystkich parafiach polskokatolickich.

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa” ponadto przyjmuje zamówienia i wysyła za zaliczeniem pocztowym następujące interesujące książki:

1. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL, — ks. Wiktor Wysoczański, stron 396, cena 40 zł.
2. Kościoły chrześcijańskie — ks. Szczepan Włodarski, Władysław Tarowski, stron 300, cena 20 zł.
3. Pisma Biskupa Franciszka Hordura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.
4. Bracia z Epworth — ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.
5. Wierność i klątwa, Michał Mianiat, stron 304, cena 50 zł.
6. Siedem soborów — ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.
7. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Otóż wtedy, w owych smutnych dniach, gdy otrzymałam ten lodowaty list, bliska byłam samobójstwa. I nie wiem jakby się to skończyło, byłam wtedy jeszcze bardzo młoda i bardzo niedoświadczona, było to moje pierwsze wielkie uczucie. Na szczęście los mi zesłał wówczas ratunek. Poznałam pewnego człowieka. Był to dobry i mądry człowiek, który sam wiele w życiu przeszedł, który umiał patrzeć w cudze serce. Było to pięknie z jego strony. Niczego nie chciał ode mnie, niczego nie chciał od siebie. Po prostu pragnął pomóc mi w kojeniu mojej rozpacz. Ach, te długie z nim rozmowy, te zwierzenia, te dobre, serdeczne rady, ta umiejętność wejrzenia w najskrytsze zakątki mojej duszy. Zresztą, nie zamykałam się przed nim. Przeciwnie. Mówiłam to, co czułam. A on był dla mnie lekarzem.

Uśmiechnęła się:

— Nazywałam go nawet lekarzem mego serca.

Kolski zapytał:

— A on rzeczywiście był lekarzem?

Pani Nina przecząco potrząsnęła głową:

— Nie. Był wielkim darem od losu. Wciąż czuję się wobec wszechświata dłużniczką. Tak pragnęłabym móc odplacić się komuś równym darem. Oczywiście wiem, że nie potrafię być tak dobrym lekarzem serc jak tamten człowiek. Brak mi tego rozumu i tej głębokości spojrzenia i tej łagodzącej miękkości dotyku.

Ponieważ umilkła Kolski uważał za stosowne zaoponować.

— Cóż znowu, proszę pani.

— Sądzi pan więc?...

Kolski nic nie sądził. Czuł się nieswojo i odnosił takie wrażenie, jakby pani Dobraniecka przez pomyłkę jedynie zwróciła się doń z tym wszystkim, biorąc go za kogoś innego. Tym niemniej wydała mu się

uroczą i bardzo dobra. Nie domyślał się w tej wyniosłej, pięknej pani tyłu sentymentalnych możliwości.

— Pani jest bardzo dobra — powiedział. Zapanowało milczenie. Z salonu dobiegały strzępy muzyki. Pierwsza odezwała się pani Nina.

— Bardzo mało znam pannę Kańską. Była kilka razy u nas, wywarła na mnie dodatnie wrażenie. To, zdaje się, jedna z tych dojrzałych współczesnych kobiet, które chcą i umieją samodzielnie walczyć o byt. Mój mąż wysoko ceni jej uzdolnienia. Słyszałam od niego zawsze słowa uznania, a pan wie, że nie jest on człowiekiem pobłażliwym.

— O tak — przyznał Kolski.

— Nie dziwi to pana, że z zainteresowaniem przyglądałam się tej czarującej dziewczynie. Nieobojętnie też dowiedziałam się o tym, że łączy pana z nią nic wzajemnej sympatii.

Niestety, nie wzajemnie — z goryczą powiedział Kolski.

— Teraz się to okazało i było dla mnie niespodzianką. Któż by to mógł przypuszczać. Wprawdzie nieraz z lecznicy i spoza lecznicy dobiegały mnie pogłoski uwłaczające jej opinii. Prostowałam to z oburzeniem. Byłam przekonana, ach nie mniej niż pan, że jej stosunek do Wilczura polega wyłącznie na admiracji. Wziąwszy chociażby pod uwagę jego wiek. Przecież to już niemal starzec. Kto by to przypuszczał! Młoda, ładna, niezależna, na pozór nieskazitelna, bezinteresowna...

— Nie wszystko złoto, co się świeci — sentencjonalnie powiedział Kolski. Miał gorycz w ustach, wstręt i pogardę dla całego świata.

Pani Nina znowu dotknęła jego ręki:

— O, nie, panie Janie, nie wolno panu jej potępiać. Skądże pan może wiedzieć, jakie okoliczności moralne czy nawet... materialne skłoniły ją do tego, by zostać przyjaciółką starszego przecież i bynajmniej nie pociągającego pana. Życie, nawet życie takiej młodej dziewczyny, jest pełne zagadek i tajemnic. Nie można tego brać powierzchownie, nie można a la lettre. Zbyt surowo pan ją sądzi. Przyznając panu rację, że dla obojętnego widza będzie ona

tylko metresą pana Wilczura. Ale my, którzyśmy ją znali, nie możemy sprawy tak symplifikować. Z jakichś powodów musiało jej zależeć na nim. Ostatecznie Wilczur nie pożyje już długo, a podobno posiada jeszcze znaczny majątek.

To pociągnięcie było jednak już zbyt silne: pani Nina wymierzyła źle swój cios, który nie tylko chybił, lecz wywołał gwałtowną reakcję.

Kolski zmarszczył brwi i powiedział nieco podnieconym głosem:

— To nieprawda, proszę pani. Wiem z całą pewnością, że profesor Wilczur jest zupełnie zrujnowany. A zresztą, chociażby był milionerem, nie miałoby to dla panny Łucji najmniejszego znaczenia. Zapewniam panią, bo wiem, że dla niej względy materialne w ogóle nie istnieją. O, nie, ona jest zbyt szlachetna, proszę pani, a jej bezinteresowność nawet mnie zdumiewa. Przecież sam nieraz dawałam jej dobrych pacjentów, a ona wymawiała się brakiem czasu i wie pani, w jaki sposób ten czas zużywała?... Za darmo leczyła po różnych ochronkach i przytulkach.

Pani Nina cofnęła się na dawne pozycje:

— Zawsze byłam o niej takiego zdania — powiedziała z naciskiem. — Zawsze. Przyzna pan jednak, że sam musi gubić się w poszukiwaniu motywów postępków. Wszystko tłumaczyłaby tylko bezgraniczna miłość. Owszem, zdarzają się wypadki, że młode dziewczęta durzą się, czy nawet kochają w starszych panach. Możliwe, że i tu zachodzi taki wypadek, chociaż nie przypuszczam, chociażby dlatego, że doktor Kańska robiła zawsze na mnie wrażenie istoty wyjątkowo zdrowej zarówno fizycznie jak i psychicznie, nie ulega zaś wątpliwości, że miłość do człowieka tak starego uważana być musi za coś nienormalnego, za coś sprzecznego z naturą...

Znowu zapanowało milczenie.

— Mówiono mi kiedyś, że znachorstwo polega nie tylko na leczeniu, ile na sugestionowaniu chorych, że się czują lepiej. Podobno zdemaskowano nawet niedawno gdzieś w Małopolsce znachora, który posługując się umiejętnością hipnotyzowania, wymuszał od naiwnych wieśniaków pieniądze.

(34) c.d.n.

Rozmowy z Czytelnikami

Pan Andrzej M. z Legnicy rozmawiał z pewnym człowiekiem, który tłumaczył mu, że Chrystus umarł na palu, a nie na krzyżu. Kościoły fałszywie tłumaczą greckie słowo „stauros”, zasugerowane wizją cesarza Konstantyna, który przed decydującą rozprawą zbrojną z Maksencjuszem, zobaczył we śnie krzyż i pod nim napis: „W tym znaku zwyciężysz”.

Jest to przysłowiowe szukanie „dziury w całym”, typowe w wystąpieniu, tzw. świadków Jehowy. Uporczywie zaprzeczają oni prawdzie stwierdzonej od wieków, pewni, że nikt im nie może odmówić racji przynajmniej częściowej, gdyż pierwotne znaczenie słowa „stauros” oznacza rzeczywiście pal męki. Dlaczego więc tłumacze, bibliści całego świata piszą „krzyż, a nie „pal”? Po pierwsze dlatego, że „krzyż” i „pal” oznaczają to samo najpotworniejsze narzędzie męki; po drugie dlatego, że Pan Jezus umarł na specjalnym gatunku pala, który języki nowożytnie, dysponujące szerszym słownictwem, określić mogą jako „krzyż” w ścisłym tego słowa znaczeniu. Decydujące rozstrzygnięcie dała archeologia i zapiski historyczne. Mowa w nich o kilku rodzajach

krzyży: 1) krzyż prosty — to właśnie pal, którym przebijano, lub na który wbijano skazańca (tak zginął Azja z „Ogniem i mieczem”); 2) krzyż złożony miał różne kształty, ale zawsze składał się z dwu belek. Raz przybierał formę litery „X”, innym razem dużego „T” lub kształt znany powszechnie, to znaczy z ramieniem poprzecznym umieszczonym nieco poniżej szczytu belki pionowej, by można było nad głową powieszzonego umieścić napis głoszący jego winę. Na takim krzyżu umarł Jezus! Naszym zdaniem, świadków Jehowy nie tyle gorszy samo słowo „krzyż”, co kult, jakim chrześcijanie otaczają krzyż Chrystusowy. Dla nas narzędzie męki Zbawiciela stało się symbolem nie tylko Jego cierpienia, ale też triumfu i zwycięstwa nad śmiercią. „Czyż nie trzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej?” (Łuk. 24, 26). Stąd krzyż pozostanie na zawsze jednym z istotnych znaków świadczących o wierności Boskiemu Zbawcy.

O sprawę krzyża, ale z diame-
tralnie innej strony, zaczyna drugie pytanie naszego Czytelnika: „Czy to prawda, że do relikwii należy całun, drzewo krzyża, gwoździe oraz korona cierniowa?”

Wszystko, czego dotknęły ręce Zbawiciela, zostało niejako uświęcone i zasługuje na uszanowanie. Z tej racji otaczamy czciami i chro-
nimy przed dewastacją miejsca w sposób szczególnie związane z życiem i działalnością Chrystusa Pana. Nawet cały kraj zwiemy „Ziemią świętą”. To samo można odnieść do narzędzi męki skąpanych we Krwi najświętszej Zbawiciela. Jest jednak bardzo istotne „ale”. Od śmierci Zbawiciela upłynęło już 19 wieków. Wiele przedmiotów trwalszych od drewna ządzęły się w tym czasie wielokrotnie rozsypać w proch. Istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, by tak kruche przedmioty, jak całun, drzewo krzyża, czy nawet gwoździe mogły dotrzeć w zawierusze dziejów do naszych czasów. Głośne i liczne fałszerstwa miały miejsce w tym względzie, zwłaszcza w średniowieczu. Kult tych przedmiotów jako relikwii propaguje Kościół Rzymskokatolicki. Nasz Kościół czcąc znak krzyża świętego, jako godło chrześcijanina i przypomnienie zbawczej Męki Syna Bożego, nie uznaje relikwii z wyżej podanych powodów.

Ostatnie pytanie dotyczy rodzeństwa Chrystusa Pana i czy przez fakt posiadania dzieci nie cierpiało niepokalane poczęcie Najświętszej Maryi Panny? — Kościoły katolickie utrzymują, że Jezus był jedynym dzieckiem Matki Najświętszej, bo małżeństwo Jej ze św. Józefem nigdy nie zostało dopełnione. Inne Ko-

ścioły, np. protestanckie, twierdzą, że Chrystus miał rodzonych braci i siostry, poczętych i zrodzonych przez Jego Matkę i Jej męża. Chrystus Pan był tylko pierworodnym, a nie jedynym Synem Maryi. Obydwie teorie mają oparcie w Biblii — sprawa nie została rozstrzygnięta i żadna ze stron nie może na razie twierdzić, że ma absolutną rację. Obydwie tezy nie uwzględniają wielkości ani świętości Maryi Matki Bożej, gdyż rodzenie dzieci w małżeństwie nie przynosi ujmy matce, lecz wprost przeciwnie, jest znakiem błogosławieństwa Bożego. Żydzi uważali te kobiety, które nie rodziły, za wzgardzone od Boga. Natomiast żaden Kościół nie uczy, że niepokalane poczęcie odnosi się do faktu poczęcia i urodzenia przez Matkę Najświętszą Jezusa czy ewentualnie później innych dzieci. Niepokalane Poczęcie oznacza przywilej dany Maryi przez Boga, dzięki któremu Ona sama urodziła się wolną od grzechu pierworodnego. Na koniec, czyniąc zadość prośbie Pana Andrzeja, podajemy tytuły najpopularniejszych pism związanych z Kościołem Rzymskokatolickim w Polsce: Słowo Powszechne, Za i Przeciw, Zorza, Przewodnik Katolicki, Gość Niedzielny, Tygodnik Powszechny, Wrocławski Tygodnik Katolicki — WTK, Myśl Społeczna.

Wszystkich naszych Czytelników gorąco pozdrawiamy.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Znachorstwo i znachorzy (3)

Jak leczą znachorzy?

Wiadomo, że jeśli chce lekarz leczyć chorego, to przede wszystkim musi rozpoznać chorobę, czyli mówiąc inaczej postawić diagnozę. Oczywiście i znachorzy mają swoje metody rozpoznawania chorób. Najczęściej stosowaną przez nich metodą jest diagnostyka oczna. Znachor zagląda do oka pacjenta i rzekomo odczytuje z niego chorobę i jej umiejscowienie. Faktycznie już rzeczywistość coś niecoś wie o dolegliwościach swego pacjenta ze wstępnej z nim rozmowy. Dla dodania sobie powagi nieraz znachorzy posługują się lupą, a czasem specjalnym wziernikiem z oświetleniem elektrycznym. Inną metodą wzorowaną na badaniu lekarskim, jest opukiwanie i dotykanie ciała chorego palcami.

Do dość częstych metod znachorskiej diagnostyki należy rozpoznawanie choroby z fotografii pacjenta, rzadziej stosuje się „odczytywanie choroby” z rąk, lub włosów.

Niektórzy „cudowni uzdrawiacze” stawiają diagnozę na podstawie oglądania moczu pacjenta. Pewni znachorzy, szczególnie na

Zachodzie, posługują się astrologią, wahadłem i różdżką w celu ustalenia choroby. Większość z nich przyczynę choroby szuka w tzw. „promieniowaniu ziemskim”, które niby to wykrywają przy pomocy wahadła lub różdżki.

Do często praktykowanych metod znachorów należy ustalanie diagnozy drogą objawienia lub natchnienia, które rzekomo sływa na nich po odprawieniu specjalnych modłów, wpatrywaniu się w wizerunki świętych; lub w krzyż. Do tych samych sposobów można zaliczyć kładzenie przez nich na głowie chorego ręki, krzyża lub obrazka.

Do sposobów bardzo dawnych diagnostyki znachorskiej należy posługiwanie się popiołem wypalonym w okresie między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem.

Oczywiście metody powyżej opisane nie wyczerpują wcale wszystkich sposobów, które są stosowane przez znachorów. Niektórzy z nich mają swoje własne, mało znane metody. Można powiedzieć jednak ogólnie, że me-

tody diagnostyczne znachorów opierają się przede wszystkim na praktykach magicznych, a częściowo tylko na badaniach przedmiotowych, niewiele mających zresztą wspólnego z badaniami naukowymi. Przy czym znachor rzadko kiedy bierze pod uwagę przyczynę choroby, a tylko interesuje go jej objawy, które próbuje leczyć.

Metody lecznicze znachorów odpowiadają metodom diagnostycznym stosowanym przez nich oraz ich wyobrażeniom o przyczynach choroby. Najogólniej rzecz biorąc posługują się oni bądź środkami mającymi jakieś działanie lecznicze, bądź też środkami magicznymi albo całkowicie obojętnymi dla zdrowia, albo, co gorsza, nieraz i szkodliwymi. Nie można również pominąć dużego wpływu sugestii w leczeniu znachorskim, która w ogóle także w leczeniu oficjalnym, odgrywa ogromną rolę w leczeniu nerwic i psychonerwic.

Większość znachorów, również i ci stosujący magiczne metody leczenia, mają w swym arsenale środków leczniczych także i takie, które stosują lekarze. Zaliczyć do nich można składanie złamań, wykonywanie zastrzyków, jak również stosowanie ziół, maści, płynów do nacierań, krop-

li, nalewek, czy niektórych preparatów chemicznych dostępnych w wolnej sprzedaży w aptekach.

Stosowanie ziół i niektórych innych środków leczniczych przez znachorów opiera się nie tyle na znajomości ich działania, co na rachunku prawdopodobieństwa, że w mieszance z dużej ilości roślin trafią na taką, która pomoże choremu. Prawie więc wszyscy znachorzy przepisują te same mieszanki z niewielkimi odmianami, na wszelkie choroby, z reguły też mieszanki takie mają po kilka, kilkanaście lub jeszcze więcej składników. Stosowanie ziół jest więc niekiedy trafne, co dodaje splendoru i reklamy, o którą znachor umiejętnie się stara. Jeden wyleczony lub podleczonej pacjent odpowiednio „rozreklamowany” przynosi znachorowi kilku nowych

LEKARZ





Rzeźbiarz ludowy — emerytowany górnik A. Niedbała



„Rodzina gwarka” — rzeźba A. Niedbały

Były górnik cenionym artystą ludowym



Rzeźba A. Niedbały: Chrystus pukający do drzwi ludzkiego serca

Sztuka ludowa stała się w naszych czasach zagadnieniem interesującym wszystkich. Przyczyn tego zainteresowania jest wiele. Naukowiec, na przykład, szuka w niej rozwiązania dla twórczości artystycznej, materiałów dla zrozumienia dziejów kultury ludowej i narodowej. Artysta w sztuce ludowej widzi świeże i mocne wartości artystyczne. Inteligent sięga do niej, by wytworami sztuki ludu ożywić i umilić swe mieszkanie.

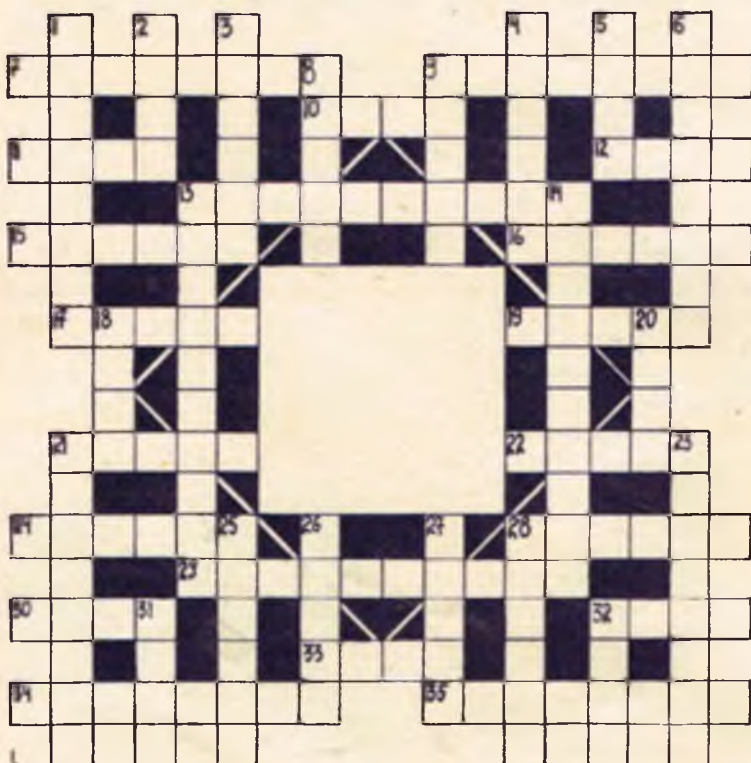
Jak każdy przejaw artyzmu, sztuka ludu powstaje z potrzeby estetycznej, z umiłowania piękna, z pragnienia pozostawienia czegoś po sobie. Polska sztuka ludowa w obecnej dobie nie jest czymś skostniałym, lecz nadal żyje i rozwija się.

Rozległość obszarów leśnych pokrywających Polskę sprawiała, że lud nasz — od wieków obcujący z drzewem — wczuł się w charakter tego materiału i nauczył się rozumieć jego wymagania. Rzeźba ludo-

wa z różnych obszarów etnograficznych Polski nie wykazuje specjalnych różnic, jakie znamionują inne dziedziny twórczości ludowej. Świątki kurpiowskie czy krakowskie, wszystko jedno czy sprzed 40 czy sprzed 100 lat, dadzą się sprowadzić do jednego mianownika.

Jednym ze współczesnych ludowych rzeźbiarzy, sławiących Polskę nawet daleko poza jej granicami, jest emerytowany górnik z Bobrownik Śląskich koło Tarnowskich Gór — A. Niedbała. Trafic do niego łatwo, bowiem znają go tu wszyscy. Jego warsztat pracy pełen jest lipowego drewna, z którego Niedbała wyczarowuje postacie dawnych gwarków, sylwetki swych kolegów-górników, różne sceny zbiorowe, postacie świętych. Artysta ludowy zdobył szereg nagród w konkursach krajowych i na wystawach sztuki ludowej. 65-letni emerytowany górnik swymi pięknymi rzeźbami rozśławia przede wszystkim górnictwo polskie. Życzymy mu długich lat życia i dalszej pomyślności w pracy artystycznej.

ADAM KRASKA



KRZYŻÓWKA 4

Poziomo: 7. modlitewnik kapłański, 9 urywek, 10. płynie przez Olsztyn, 11. ktoś ubóstwiany przez młodzież, 12. pieśń o Lilce, 13. atrybut artysty muzyka, 15. zasłaniają oczy, 16. znany (zmarł niedawno) polski żeglarz z Grodziska, 17. rozkaz dla psa, 19. rzeka w Czechosłowacji, prawy dopływ Wagu, 21. np. z bratkiem, 23. szarpający instrument muzyczny, 24. jedna z republik federacyjnych Jugosławii, 28. Włochy dla Włochów, 29. pisała „Nad Niemnem”, 30. środek komunikacji, 32. jest nim żaba, 33. np. mineralne, 34. słowo najdroższe dla patrioty, 35. blaszany instrument dęty.

Pionowo: 1. jest w kole, 2. forma bryły, 3. popularne imię żeńskie, 4. gra polegająca na odbijaniu piłki kijem, 5. imię męskie, 6. podobienstwo, 8. Au, 9. amerykańskie gospodarstwo, 13. opiekun artysty, 14. członek organizacji stosującej represje i przemoc, 18. skrót nazwy Narodowego Kościoła w Ameryce, 20. jeden z wielu w stolarni, 21. znana teoria Darwina — rozwój gatunków, 23. ożywia np. „Bolka i Lolka”, 25. perfekcja sztuki, 26. płacze z byle powodu, 27. jeden z czterech w roku szkolnym (dawniej), 29. mała Iwona, 31. graniczna rzeka z CSRR, 32. pływający most.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka 4”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki 1

Poziomo: Orkan, przekop, wiatrak, armia, Sajgon, emalia, serek, Hozjusz, odudek, Częstochowa, dzwonek, nenufar, Agata, zaciek, wiecha, Sibir, atawizm, empirok, kłapa.

Pionowo: ospa, kramarz, nawa, pascha, zajazd, rolada, kłamka, odurzenie, malowanki, szóstka, kochana, odezwa, owacja, oficer, brzask, smak, reda.